



BIAŁY ORZEŁ
Polska walcząca o wolność

ROK XII SOBOTA, 23 LUTEGO 1952 R. Nr. 8 (503)

W 503 NUMERZE:
Niemcy, Zachód i Rosja — S. Klinga
Świat poza światem — Wł. Günther
Tokijski Epizod (3) — Wł. Pobjog-Malinowski
„Studia Rewolucyjne“ — W. Szyszkowski
Iskierki ze Stanów Zjednoczonych — J. Kalenkiewicz
Porazka Kawalera Jajtńskiego — A. M.
Tajemnicze Dzieje Raportu Katińskiego — J. K.
Wiadomości Gospodarcze z Polski
Marek Korda (17) — J. Jasieńczyk

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1/3 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	7 fr. b.
w Francji	40 fr. fr.
w Holandii	60 cent.
w Niemczech	60 Pf.
w Portugalii	3 esc.
w Szwecji	90 öre
w Włoszech	60 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh. 9d.
w Argentynie	2.50 peso
w Kanadzie	20 cent.
w Stanach Zjedn.	20 cent.
w Szwajcarii	60 rp.

TRZECIE MOCARSTWO ATOMOWE

(Wydarzenia i uwagi)

W dniu 18 lutego br. w prasie brytyjskiej ukazał się krótki komunikat rządowy obwieszczający, że rząd Zjednoczonego Królestwa zamierza w ciągu bieżącego roku wypróbować broń atomową własnego wyrobu. Próba ma być dokonana w Australii, a propozycja amerykańska wykorzystania amerykańskiego terenu doświadczalnego nie została przez W. Brytanię przyjęta.

Wytwarzanie własnej atomowej broni podnosi W. Brytanię do pozycji pełnowartościowego trzeciego mocarstwa światowego, obok Stanów Zjednoczonych i Rosji. Powoduje ono przesunięcie w układzie sił światowych na korzyść W. Brytanii pokrywając z nadwyżką straty tego rodzaju, jak utrata ropy perskiej. Podwyższa ogólny potencjał wojskowy całej Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, w szczególności zwiększa niepomniernie bezpieczeństwo wysp brytyjskich, ponieważ na każdy atak W. Brytanii może

KONFLIKT FRANCUSKO-NIEMIECKI

Konflikt francusko-niemiecki stał się ostatnio najpoważniejszym zagadnieniem w polityce międzynarodowej. Właściwie mówiąc nie wiadomo, co należy uważać za ważniejsze: czy sam konflikt, czy głęboki kryzys, jaki zarysował się na tym tle we francuskiej polityce zagranicznej. Francja stała się ofiarą częstego w polityce przypadku zrobienia z taktyki programu politycznego. Francja „wynalazła” na przykład armię europejską a potem federację, po to, żeby odwieść od zbrojenia Niemiec, nie mając odwagi lub możliwości stanowczo odmówić swej zgody. We Francji nikt nie traktował tych pomysłów na serio ale Amerykanie potraktowali je na serio i zażądali decyzji. Położenie to pogorszyło się jeszcze na skutek daleko idącego wzrostu wymagań niemieckich i wysunięcia ze strony niemieckiej warunków politycznych, które każdy rząd francuski boi się przyjąć. Z obserwowanej debaty w parlamencie francuskim wynika, że większość Francuzów uważa zbrojenia Niemiec za znacznie groźniejsze niebezpieczeństwo, niż możliwość ataku ze strony Rosji. Podniosły się głosy, w tym ze strony byłego premiera p. Daladier, uczestnika konferencji w Monachium, żeby apelować do Stalina o zwołanie konferencji w sprawie utworzenia „zjednoczonych, demokratycznych i rozbudowanych Niemiec” — która to formuła jest ściśle sowiecka. W „Le Monde” przypominano, że w sowiecko-francuskim traktacie z 1944 jest zobowiązanie do wspólnego z Rosją przeciwstawienia się każdemu nowemu zagrożeniu ze strony Niemiec. Zgoda Francji — rozumie autor artykułu — na zbrojenia Niemiec byłaby naruszeniem wspomnianego traktatu, a wedle wyroków w Norymberdze przeciw Hitlerowi, naruszenie traktatu jest zbrodnią wojenną.

Zagadnienie, ile traktatów złamała Rosja, jest w tych prawniczych rozważaniach pominięte milczeniem. Na stroje francuskie zostały zresztą wykorzystane przez rząd Wschodnich Niemiec, który skierował do czterech mocarstw okupacyjnych list, wzywają-

„GWARANCJE”

Przeciw tym alarmistycznym pogłoskom są wysuwane argumenty, że Francja jest potrzebna Stanom Zjednoczonym ze względu na swe położenie strategiczne, a z drugiej strony, że Francja nie może pozostać odosobniona, czyli że oba kraje muszą się w końcu jakoś pogodzić. Dopomaga w tym czynnie dyplomacja brytyjska. Można tutaj w ogóle postawić sobie pytanie, czy 5 lat polityki, zapoczątkowanej planem Marshalla, nie stworzyło już w zachodnim świecie tak licznych i mocnych powiązań, że zerwanie ich nie byłoby rzeczą łatwą, nawet

odpowiedzieć w sposób skuteczny. Polityka W. Brytanii w Europie zmienia się zasadniczo, bo z roli mniej więcej równorzędnego, bo tylko nieco silniejszego, sojusznika przechodzi ona do roli niemal że protektorki. Wiele niezrozumiałych dotychczas posunięć polityki brytyjskiej zyskuje dzisiaj zupełnie nowe oświetlenie. Te wszystkie skutki nie ujawniają się oczywiście od razu, bo naprzód trzeba wypróbować tę broń, a potem wytworzyć ją w dostatecznej ilości. Niemniej jednak należy oczekiwać, że subtelny wpływ przekształcania się W. Brytanii na mocarstwo atomowe zacznie się zaznaczać w polityce światowej już w najbliższych dniach, na przykład w takich sprawach, jak zagrożony ostatnio konflikt francusko-niemiecki.

cy do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. Oczywiście jest, że to posunięcie zostało podyktowane z Moskwy, a jego celem jest pogłębienie kryzysu we wnętrzu zachodniego obozu. Trzechmiesięczny pobyt Wyszyńskiego w Paryżu z okazji ONZ też odegrał nie małą rolę, gdyż prywatne spotkania Wyszyńskiego z francuskimi politykami były podobno bardzo liczne. Celem Kremla, ujawnionym całkiem otwarcie, jest rozbicie Paktu Atlantycznego. Zamiast przeciwstawiać się bezpośrednio zbrojeniu Niemiec Rosja woli używać to zagadnienie jako klin do rozszczepiania obozu zachodniego. Tego nie rozumie większość opinii francuskiej, która przyjmuje na wiarę twierdzenie, że Stalin nie wywoła wojny światowej i wyciąga z tego wniosek, że nie ma potrzeby ponosić żadnych ofiar na rzecz przygotowania obrony przed Rosją.

Kryzys francuski powstał w związku z koniecznością zajęcia przez rząd stanowiska przed konferencją państw atlantyckich zwołaną na dzień 20 lutego w Lizbonie. Konferencja ta miała bowiem za zadanie oprócz zatwierdzenia przyjęcia do Paktu Atlantycznego Turcji i Grecji również powzięcie uchwał w sprawie tworzenia niemieckich sił zbrojnych. Istniała obawa, że rząd francuski zostanie na tym tle tej sprawy ponownie obalony. Czyniono przypuszczenia o fatalnym wpływie takiego obrotu sprawy na politykę amerykańską. Rzecz bowiem polega na tym, że Truman, Acheson i Eisenhower w ogromnym stopniu zawiązały swe losy z polityką popieraną i jednoczącą Europę. Wyraża na klęskę tej polityki mogłaby przekreślić wszelkie szanse nie tylko Trumana ale i Eisenhowera w wyborach prezydenckich. Wypowiadano ponadto obawy, że Ameryka zdecyduje się zbroić Niemcy zupełnie niezależnie, że oprze się na sojusznikach „wyborowych”, a więc na W. Brytanii, Niemczech, Turcji i Hiszpanii, a że w razie dojścia do władzy Tafta nastąpi w ogóle odwrócenie się Ameryki od Europy.

DLA FRANCJI

gdyby ktoś tego naprawdę chciał. W każdym razie parlament francuski uchwalił w ostatniej chwili, bo w przeddzień otwarcia obrad w Lizbonie, wotum zaufania rządowi, umożliwiając mu wzięcie udziału w lizbońskiej konferencji. Wotum zaufania zostało jednak uchwalone pod trzema warunkami: 1) Stany Zjednoczone i W. Brytania udzieli Francji gwarancji na wypadek, gdyby już uzbrojone Niemcy oderwały się od zachodniego obozu. 2) rozpoczęcie rekrutacji do niemieckiej wojska będzie mogło się zacząć po uzyskaniu uprzedniej zgody par-

lamentów wszystkich państw, należących do sojuszu atlantyckiego. 3) Do Paktu Atlantycznego nie będą mogły być przyjęte państwa, domagające się zmiany swej granicy. Ten ostatni warunek utrudnia przyjęcie Niemiec do Paktu Atlantycznego, czego Niemcy ostatnio żądali.

W dniu 20 lutego ministrowie spraw zagranicznych St. Zjedn. W. Brytanii i Francji razem z kanclerzem Adenauerem wydali optymistyczny komunikat w Londynie. Komunikat stwierdza, że przeszkody na drodze do udziału Niemiec w organizacji obrony Europy Zachodniej zostały usunięte.

KONFERENCJA W LIZBONIE

Konferencja w Lizbonie może się więc odbyć, ale wątpliwa jest rzeczą, czy będzie ona mogła powziąć uchwały o zbrojeniu Niemiec zgodnie z życzeniami amerykańskimi. Sprawa ta będzie musiała prawdopodobnie raz jeszcze ulec odroczeniu ku cichej radości Francji. W. Brytania również wypowiada się za odroczeniem, ale z zupełnie innych powodów, niż Francja. Francja odwieka nieprzyjemne decyzje w nadziei, że niezależnie od niej stanie się coś, co uczyni te decyzje w ogóle niepotrzebnymi. Gdy chodzi o W. Brytanię, to, w świetle komunikatu atomowego, odwiekała ona różne postanowienia licząc, że poprawa jej pozycji pozwoli jej powrócić na osiągnięcie rozwiązań, bardziej korzystnych dla brytyjskich interesów. Moment ten obecnie nadszedł, względnie nadchodzi. W. Brytania może już dzisiaj wpłynąć na rozwiązywanie zagadnień europejskich w stopniu większym, niż powiedzmy jeszcze trzy dni temu. Weźmy na przykład zagadnienie gwarancji brytyjskich dla Francji. Z chwilą kiedy W. Brytania stała się posiadaczką atomowej broni to jej gwarancje nabierają nieporównanie większej wagi i wartości, na skutek czego W. Brytanii jest łatwiej wpłynąć na stanowisko francuskie. Wpływ jej na stanowisko niemieckie również staje się większy, ale z nieco innych powodów. Wedle umyślnych niedyskrecji wynalazek brytyjski polega na zbudowaniu atomowego pocisku kierowanego o dalekim zasięgu. Daje to zatem możliwość atomowego bombardowania kontynentu europejskiego bezpośrednio z wysp brytyjskich. Ta droga W. Brytanii zyskuje w stosunku do Niemiec silny atut, który będzie skutecznym dopóty, dopóki Niemcy nie są w stanie sami wytwarzać broni atomowej.

WZMOCNIENIE POZYCJI W. BRYTANII

Ponadto ulega zmianie stosunek między W. Brytanią a Stanami Zjednoczonymi. Ameryka będzie zmuszona obecnie szukać współpracy brytyjskiej w dziedzinie atomowej, bo wynalazek brytyjski wyprzedził pod niektórymi względami wynalazki amerykańskie. Komunikat ogłoszony przez przewodniczącego senackiej komisji atomowej, senatora MacMahona, zdradza zakłopotanie tych czynników amerykańskich, które były przeciwnie dzieleniu swoich sekretów z W. Brytanią, wbrew umowom istniejącym w czasie wojny. Wspomniany senator był autorem ustawy, która zabroniła rządowi amerykańskiemu dzielić się swoimi odkryciami atomowymi z W. Brytanią. Dziś MacMahon tłumaczy się, że opracowując ustawę, nie znalazł on treści umów z okresu wojennego i powiada, że sprawę trzeba będzie na nowo przemyśleć.

Interesującym jest, dlaczego rząd brytyjski ogłosił swój komunikat teraz, nie czekając na wynik doświadczeń. Widoczne jest, najpierw, że Brytyjczycy są zupełnie pewni technicznej wartości swoich odkryć, bo nie mogą oni ryzykować naśladowania pod

Belka w oku...

Niezmiernie ciekawy fakt zaszedł na posiedzeniu Rady Politycznej. Oto jeden z przywódców PPS p. Zygmunt Zaremba wygłosił, jak donoszą, mowę z przestrogami „pod adresem młodych ciurów występujących pod banderą Unii Młodych Chrześcijańskich Demokratów”, którzy uczestniczyli w międzynarodowej konferencji odbytej w paryskiej Sorbonie, w październiku 1951 r. Podobno na tej konferencji nastąpiło bratanie się tej polskiej „młodzieży” z Niemcami. Podobno mimo swego „prywatnego” charakteru konferencja była „zorganizowana za wiedzą i poparciem rządu Rzeczy” i miała służyć „zmiękczeniu” Polaków i „stworzeniu pozorów, wygodnych dla niemieckiej akcji rewizjonistycznej”. Te „prywatne” rozmowy owa „młodzież chrześcijańsko demokratyczna” urządziła sobie, jak donoszą w prasie, na polecenie p. Tadeusza Kunickiego.

P. Z. Zaremba bardzo się tym oburzył, oświadczając słuszenie, że „jest to przykład na jakie manowce sprowadza chodzenie samopas i ambicja znalezienia jakiegokolwiek pola działalności międzynarodowej bez oparcia się o miarodajne ośrodki polskiej myśli politycznej”.

Brawo! Takiemu postawieniu sprawy można tylko przyklasnąć. Przyklasnąć i żądać bezwzględnego stosowania tej zasady, czy przestrogi we wszystkich wypadkach, a nie tylko w stosunku do mało znanej grupy młodzieży spod znaku „Unii Młodych Chrześcijańskich Demokratów”, czy też w stosunku do p. Kunickiego. Teza, którą głosi obecnie p. Z. Zaremba, jest dobrze znana czytelnikom „Orla Białego”. Przestrzegaliśmy zawsze i niestety wielokrotnie — zwłaszcza od chwili powstania Rady Politycznej — przed wszelkimi próbami „chodzenia samopas” w polityce międzynarodowej i ulegania „ambicji znalezienia jakiegokolwiek pola działalności bez oparcia o miarodajne ośrodki”. „Albowiem niestety wypadek, który tak surowo i tak słusznie potępił p. Zaremba, nie był pierwszym, miał on już sporo precedensów i owa „młodzież polska” występująca samopas w Sorbonie może powołać się na inne starsze grupy polskie, które postępowały podobnie.

Jeżeli istotnie p. Kunicki występował tak, jak mu zarzucono, nie był na pewno w porządku. Ale broniąc się przed stawianymi mu zarzutami mógłby on odpowiedzieć, że ma akurat takie samo prawo do działania na gruncie międzynarodowym jak p. Zaremba, czy każdy inny obywatel Rzeczypospolitej. Oczywiście, chodzi tylko o to, by wszystkie tego rodzaju wystąpienia były zgodne z prawem, które jest jedynym kryterium, ustalającym bezspornie, kto stanowi ów „miarodajny ośrodek”, o którym mówił p. Zaremba, jako o oparcie dla każdego działania na zewnątrz. Bo przecież jakie można znaleźć kryterium, upoważniające jednego do takiego dzia-

tym względem Perona. Wybór czasu na ogłoszenie komunikatu został dokonany ze względów politycznych — wewnętrznych i zewnętrznych równocześnie. Na wewnątrz Churchill podcina nogi swoim krytykom, zarzucając mu zbyt dużą zależność i uległość wobec Stanów Zjednoczonych. Gdy chodzi o sprawy zewnętrzne, to komunikat przypała na okres rozstrzygnięcia zagadnień europejskich, zawsze bardzo doniosłych z brytyjskiego punktu widzenia. P. Eden pojechał teraz do Lizbony z głosem o wiele bardziej ważnym we wszystkich sprawach, dotyczących obrony Europy. Ponadto, jak zaznaczyliśmy na wstępie, komunikat mówi o pierwszym doniosłym wydarzeniu w życiu W. Brytanii pod rządami nowej Królowej. (S. K.)

kania, a odmawiające je innym? Kryterium tym może być jedynie i wyłącznie prawo, jednakowo obowiązujące dla wszystkich.

Działac w imieniu każdego państwa na świecie może tylko i wyłącznie rząd tego państwa. Działalność poszczególnych partii, ugrupowań, związków, bractw, cechów etc. na gruncie międzynarodowym jest w każdym państwie uregulowane prawnie. Należenie do takiego czy innego stowarzyszenia czy partii nie daje w tej dziedzinie żadnemu obywatelowi żadnych przywilejów, ani nie upoważnia go do niczego więcej niż innych obywateli.

P. Zaremba ma oczywiście słuszne prawo krytykowania tego, co robi p. Kunicki na gruncie międzynarodowym, i jeżeli p. Kunicki rzeczywiście popiera udział pewnych kół młodzieży polskiej na zebraniach mających na celu „zmiękczenie” Polaków i stworzenie pozorów wygodnych dla niemieckiej akcji rewizjonistycznej” to p. Zaremba ma nawet obowiązek piętnowania i przeciwdziałania tej akcji, ale z tego oczywiście nie mogłoby wynikać, że on sam, czy ktokolwiek inny ma prawo do występowania na gruncie międzynarodowym samopas, bo należy dajmy na to do międzynarodówki socjalistycznej, a p. Kunicki tylko do międzynarodówki liberalnej.

Gdyby upoważnienie do występowania na zewnątrz w imieniu państwa przyznała sobie jakakolwiek grupa, partia lub zespół stronnictwa, każda inna grupa czy zespół czułby się upoważniony do podobnego postępowania, czyli do działania samopas. Określenie bowiem większej lub mniejszej reprezentatywności różnych kierunków myśli politycznej nie da się rozstrzygnąć prawnie w prawdziwych demokracjach. O tym rozstrzygać mogą tylko wybory i to w wolnym państwie. Przyznanie prawa do działania politycznego tylko uprzywilejowanym stronnictwom a wyłączenie innych jest samo w sobie przeciwne idei demokracji. Wszelkie samowolne uznawanie lub nieuznawanie jednych partii przez drugie nie ma nic wspólnego z demokracją. Każdy polityk uważa, że jego ugrupowanie jest najlepsze. Inaczej nie należałoby do niego. Ale każdy musi wiedzieć, że inni mają to samo przekonanie o swoim ugrupowaniu.

I dlatego ustrój demokratyczny dla swego prawidłowego działania wymaga w stosunkach wewnętrznych pewnego minimum wzajemnej tolerancji, wyrozumiałości, i powszechnego uznania prawa za zasadniczą podstawę działania publicznego. W stosunkach zaś zewnętrznych stronnictwa w państwach demokratycznych uznają zgodność, że jedynie rząd ma prawo reprezentowania państwa wobec obcych choćby nawet dany rząd był przez te czy inne stronnictwa zwalczany, choćby dążyły one do jego zmiany, co jest bezspornym prawem każdego stronnictwa opozycyjnego i co w demokracjach jest objawem zwykłym.

Przestrzegaliśmy zawsze przed odchyleniem od tych zasad. Wskazywaliśmy na to czym to grozi, zwłaszcza w naszej pełnej niebezpieczeństwa sytuacji. Wypadek, który tak oburzył p. Z. Zarembę jest niestety następstwem osłabienia zasad w działaniu publicznym, jest groźnym objawem złych obyczajów, które już poprzednio zaczęły się zakorzeniać. Złe obyczaje mają zaś to do siebie, że często jak bumerang uderzają w tych, którzy je stosują. Jeżeli z tymi złymi obyczajami nie zerwiemy, czekać nas będą znacznie gorsze objawy działania samopas oraz istnienia kilku występujących samowolnie w imieniu Polski polityk zagranicznych. Nie wystarczy tu jednak karcenie „młodzieży” występującej pod banderą Unii Młodych Chrześcijańskich Demokratów. Młodzieży trzeba dawać dobry przykład. Do tego zaś obowiązani są starsi.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
 PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
 Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
 Własny transport.
 170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

KULTURA NR. 2/52 - 3/53

Ukazał się nowy podwójny (luty-marzec 1952) numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na emigracji, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

Numer zawiera:

Cz. STRASZEWICZ — Piora w ukropie albo strach nami rządzi. J. ŁO-BODOWSKI — Przeciw upiorom przeszłości. J. TOKARSKI — Kościół i wojna. T. PARNICKI — Mieszaniec. T. S. ELIOT — Ziemia Jałowa. A. IWANNA — J. RADZYMIŃSKA — Wiersze. J. MIEROSZEWSKI — List z Wyspy. J. PRĄDZYŃSKI — List z Niemiec. A. MUELSTEIN — Próba wytłumaczenia nonsensu. BERLINCZYK — Książki polskie drukowane w Lipsku. Ofensywa prawosławia. Szkolnictwo Ogólnokształcące w Polsce. J. KOWALEWSKI — Śmierć tragarza Johna. LONDYŃCZYK — Kronika angielska. M. SAMBOR — O Wankowcu i jego nowej książce. D. GILLIE — „Osobny świat”. J. M. — Pamiętnik J. Forrestala. B. LA-ZITCH — „La guerre en question”. Z. MARKIEWICZ — Zbuntowany człowiek oraz obszerny dział Listów do Redakcji.

Warunki prenumeraty, ceny egz. pojed. w poszczególnych krajach oraz wykaz przedstawicieli znajdują się na przedostatniej stronie okładki każdego numeru „Kultury”.

Adres Redakcji: 1, Av. Cornelle, Maisons Laffitte (S. et O.) — FRANCE.

UWAGA: Następny numer „Kultury” ukazuje się, jak zwykle, w początku kwietnia r. W marcu ukazuje się specjalny numer „KULTURY”, poświęcony sprawom krajowym. Informacje o tym numerze znajdują się w ogłoszeniu na okładce bieżącego numeru.

„LITERATURA POLSKA”

W SELEKCJI ZIMOWEJ — NA LUTY 1952 R.

Klubu Książki Polskiej

Aleksander Bruckner: **LITERATURA POLSKA**. Znakomity uczonej i pisarz obrazuje całe dzieje literatury w książce, która posiada wszystkie walory literackie oprócz wartości naukowej. Nowe wydanie zostało uzupełnione rozdziałem o literaturze polskiej ostatniego okresu. W ten sposób książka przedstawia całą historię naszej literatury — od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. Wartość pracy prof. A. Brucknera jest tak wielka, że **LITERATURA POLSKIEJ** nie powinno zabraknąć w żadnym zbiorze książek, ani w żadnej bibliotece. — Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 9d.).

Tadeusz Dołęga-Mostowicz: **PROFESOR WILCZUR**. Jedna z najświetniejszych powieści we współczesnej literaturze polskiej, o wartkiej, połączającej akcję, która rozgrywa się na parę lat przed wojną — w Warszawie oraz na Kresach Wschodnich. Dołęga-Mostowicz z właściwym sobie mistrzostwem i odwagą ukazuje świat intryg, zepsucia i rozpusty obok świata czystych ideałów i wzniosłych poświęceń. — Pokazny tom. — Cena 21s., dla członków Klubu 15s. 6d. (przesyłka 1s.).

James Oliver Curwood: **ŁOWCY WILKÓW**. Kto przeczyta jedną powieść Curwooda — chce przeczytać wszystkie! Znakomity amerykański pisarz ukazuje w **ŁOWCACH WILKÓW** surowe życie amerykańskiej Polacy, tętniące przygodami i obywatelstwo w ciągłe niebezpieczeństwa, a jednocześnie porwijące naszą wyobraźnię. Frapujące dzieło łowców wilków — poszukiwaczy złota składają się na treść tej wspaniałej, awanturnej powieści. Oprawa kartonowa. — Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 3d. (przesyłka 9d.).

Zygmunt Frenkiel: **BADZ GENTELMANEM (BE A GENTLEMAN)**. Doskonała napisana książka o angielskich zwyczajach towarzyskich, etyce, właściwym zachowaniu się w każdej sytuacji — oraz o skutecznym załatwianiu wielu spraw. Uprzejmość umiła życia, a dobre maniere ułatwiają zrobienie kariery. Jak to zrobić? Jak zachować się poprawnie na przyjęciu, ślubie, uroczystości rodzinnej, jak należy korespondować, złożyć wizytę, załatwiać sprawy w urzędach, tytułować znajomych? Te i wiele innych spraw życia codziennego zostało wyjaśnionych w książce, która NIE JEST zbiorem dowcipów na temat Angielów i Anglików, lecz pożytecznym przewodnikiem dla każdego Polaka, żyjącego w świecie anglosaskim. — Cena 6s. 6d., dla członków Klubu 4s. 9d. (przesyłka 6d.).

Henryk Sienkiewicz: **QUO VADIS?** Przekład angielski słynnej powieści historycznej, która jest arcydziełem literatury światowej. 451 stron tekstu, estetyczne wydanie (powieść w całości — nieskrócona), piękna oprawa płocienna. — Dziś gdy cały świat mówi o filmie **QUO VADIS** warto zaoferować tę książkę brytyjskim i amerykańskim przyjaciołom, przypominając, że autorem jej jest Polak, laureat Nobla. — Cena 7s. 6d. (przesyłka 6d.).

Zygmunt Frenkiel: **KORESPONDENCJA ANGIELSKA DLA POLAKÓW (ENGLISH LETTERS FOR POLES)**. Jest to wysoce praktyczny podręcznik, który zawiera potrzebne wskazówki w sprawie korespondencji angielskiej oraz podaje wzory listów prywatnych i handlowych. Listy te podane są w dwóch tekstach: na jednej stronie po polsku, a na drugiej — po angielsku. Toteż każdy — niezależnie od stopnia znajomości angielskiego — może bez trudu dobrać odpowiadający mu rodzaj listu. Wybór listów jest dostatecznie bogaty, aby umożliwić niezbędną korespondencję w języku angielskim we wszystkich okolicznościach. — Cena 7s. 6d. (przesyłka 6d.).

Nowowstępujący członkowie Klubu, po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych wyżej, otrzymują bezpłatnie, jako nagrodę wstępu: Stefan Gazeł: **Z MORZA I PORTÓW**, zbiór interesujących opowiadań. Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie **OPLATA WSTĘPNA** w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelników itp. — **WE WSZYSTKICH KRAJACH**. Co miesiąc Klub otrzymuje swoim członkom **DO DOWOLNEGO WYBORU** przynajmniej 4 wysocy interesujące i wartościowe książki **PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ** od katalogowej — zapewniając jednocześnie **LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS**. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach — paręset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej. Złożenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na nasz podany kupon.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vista Press Ltd.
 449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

() LITERATURA POLSKA () PROFESOR WILCZUR
 () ŁOWCY WILKÓW () BADZ GENTELMANEM
 () QUO VADIS () KORESPONDENCJA ANGIELSKA DLA POLAKÓW

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d., oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępu, jednej książki p. t. **Z morza i z portów**. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam
 Imię, nazwisko i dokładny adres
 (drukowanymi literami)

S. KLINGA

NIEMCY, ZACHÓD I ROSJA

Bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej sprawa Niemiec była centralnym zagadnieniem politycznym w stosunkach między Zachodem a Rosją. Rosja była w tym okresie w ofensywie politycznej. Domagała się udziału w kontroli nad Zagłębiem Ruhry i usiłowała usunąć mocarstwo Zachodu z Berlina. Sytuacja zmieniła się poczynając od lipca 1951 r. kiedy została zerwana przebiegająca i bezpłodna konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych wielkiej czwórki w Paryżu. Od tego czasu Rosja wykazuje zagadkowy brak zainteresowania sprawami niemieckimi. Niektóre koła europejskie, najbardziej zaś francuskie, oczekiwały na jesieni ub. roku, że podczas sesji O. N. Z. w Paryżu Wyszyński skorzysta z okazji i nawiąże z zachodnimi mocarstwami rozmowy o Niemczech, ale nadzieje te nie sprawdziły się. Walka polityczna i propagandowa między Zachodem a Rosją skupiła się na zagadnieniach zupełnie innych, takich jak dyskusja o rozbrojeniu, przyjmowanie nowych członków do O. N. Z. oraz różnych sprawach azjatyckich. O Niemczech mówiono krótko tylko na tle propozycji zjednoczeniowych, wysuwanych przez marionetkowy rząd Niemiec Wschodnich.

Przyczyn tego pozornego i tymczasowego braku zainteresowania ze strony Rosji sprawą Niemiec jest kilka. Zasadnicze uzgodnienie w obozie zachodnim decyzji tworzenia niemieckich sił zbrojnych w ramach t. zw. Europejskiej Wspólnoty Obronnej oraz ratyfikacja planu Schumana, jednoczącego cały przemysł zachodniej Europy, przekonały Rosję, że nie może ona na razie nie uzyskać w przetargach z Zachodem, gdyż chodziło jej właśnie o utracenie zbrojenia Niemiec oraz Planu Schumana. Natomiast sprawa uzbrojenia Niemiec służyła doskonale Rosji do podniecania rozdziewków i sporów w obozie zachodnim i w poszczególnych społeczeństwach, przede wszystkim we Francji.

Co prawda rozmach zbrojeń amerykańskich postawił sprawę tworzenia niemieckich jednostek wojskowych w innej perspektywie, gdyż jednostki te na tle całości zachodnich planów zbrojeniowych nie mogą być czynnikiem decydującym. Wreszcie można sądzić, że duży wpływ na politykę sowiecką wywarły wydarzenia na Środkowym Wschodzie w ciągu 1951 r. Ogarnięcie Środkowego Wschodu przez gorącą nacjonalistyczną o zabarwieniu silnie antyzachodnim otworzyło dla Rosji nowe pole działalności. Polityka sowiecka atakuje dzisiaj Pakt Atlantyczny jako całość i usiłuje zneutralizować Środkowy Wschód.

Tymczasowe osłabienie aktywności sowieckiej polityki na odcinku niemieckim nie zmienia faktu, że sprawa Niemiec pozostaje dla Rosji nadal najważniejszym zagadnieniem politycznym i strategicznym. Zastrzec się jednak należy, że z punktu widzenia Kremla jest to tylko najważniejsza ze spraw szczegółowych, która nie przesądza o ogólnej koncepcji sowieckiej polityki i jest zawsze tej ogólnej koncepcji podporządkowana. Ażeby sobie dobrze przypomnieć sowiecką stosunek do zagadnienia Niemiec, to trzeba go porównać ze stosunkiem francuskim. Zagrożenie od strony Niemiec i poszukiwanie bezpieczeństwa przed nim wytycza kierunek całej polityki francuskiej. Rosji natomiast nie chodzi o samo tylko bezpieczeństwo, lecz o przygotowanie rewolucji światowej.

Kreml może patrzeć na Niemcy czasem jako na przeszkodę lub zagrożenie dla swoich planów, ale również jako i na możliwe narzędzie w wykonywaniu tych planów. W niektórych sytuacjach Rosję stać na to, by zawiesić niemieckie zagrożenie na kółku i zająć się innymi sprawami. Taką sy-

tuacja istnieje dzisiaj, kiedy Niemcy nie są siłą wojskową i bezpośrednio niebezpieczeństwo wojenne Rosji nie zagraża. Prawdą jest, że Rosja przeżyła pierwszy powojenny etap walki z Zachodem o Niemcy, lecz przegrana była odrzuceniem sowieckiej ofensywy politycznej, nie zaś uczynieniem wyłomu w sowieckim stanie posiadania. Rosji nie udało się nic nowego zyskać, ale też nie poniosła ona żadnych strat.

Ponieważ przez Rosję czynnej walki o Niemcy wywołało skutki, na które Kreml może patrzeć, jak już stwierdziliśmy, z dużą dozą zadowolenia. Skutków tych jest dwa. Pierwszy polega na tym, że poniesienie bezpośrednich sowieckich dążeń do udziału w kontroli nad Zachodnimi Niemcami oraz wysunięcie projektu zjednoczenia Niemiec pod warunkiem ich neutralności w walce między Zachodem a Rosją, wywarło w Niemczech rozterkę psychiczną i wzrost wewnętrznych walk o kierunek polityki zagranicznej. Skutek drugi polega na tym, że z chwilą, gdy sprawa Niemiec przestała być głównym przedmiotem sporu między Zachodem a Rosją, stała się ona o wiele bardziej drażniącym zagadnieniem wewnątrz zachodniego obozu, ciągle zagrażającym jego jednoci. Interwencje, naciski i żądania Rosji w sprawie Niemiec wytworzyły zawsze konieczność zajmowania przez mocarstwa zachodnie postawy solidarnej i zmuszały Zachodnie Niemcy do większej uległości wobec Zachodu z obawy przed dostaniem się pod władzę sowiecką. Teraz, gdy Rosja stanęła beczynnie na boku, różnica między zachodnimi mocarstwami w ich polityce dotyczącej Niemiec uległa zastrzeżeniu, a coraz bardziej samodzielną polityką Niemieckiej Republiki Federalnej staje się z dnia na dzień bardziej wymagająca oraz wyzwalająca.

Kancelarz Niemieckiej Republiki Federalnej, dr. Adenauer, powtarza dziś politykę Stressemanna z okresu po pierwszej wojnie światowej w tym sensie, że usiłuje uzyskać kolejne ustępstwa od mocarstw zachodnich. Istnieje jednak ogromna różnica pomiędzy sytuacją dzisiejszą a ówczesną pod tym względem, że wtedy Niemcy dążyli wszelkimi siłami do odzyskania prawa oraz możliwości posiadania armii, a dzisiaj Niemcy powiadają, że zbroić się nie mogą, że nie mają na to dostatecznych środków i każą sobie prosić o zgodę na tworzenie niemieckich formacji wojskowych oraz żądają dopłacenia kosztów ich uzbrojenia i utrzymania.

Jest to wynik polityki Stanów Zjednoczonych, które po wybuchu wojny na Korei stanęły na stanowisku, że stworzenie armii niemieckiej jest konieczne dla obrony Europy i dawały głośno wyraz przekonaniu, że zbrojenie Niemiec jest konieczne i bardzo pilne. Przeciwwstawia się temu Francja, która po pierwsze odwieka tworzenie niemieckich jednostek wojskowych, a po drugie wynalazła t. zw. Plan Plevana, zmierzający do wykorzystania niemieckiego materiału ludzkiego do obrony Europy, ale usiłujący równocześnie zapobiec powstaniu odrębnej niemieckiej armii, która stałaby się narzędziem niemieckiej polityki państwowej. Między wielu argumentami wypowiadane są we Francji obawy, że Niemcy, posiadając armię, nie będą chcieli prowadzić polityki wyłącznie obronnej, lecz będą dążyli do wywołania wojny w celu odebrania ziem za Odrą i Nysą.

Nie wydaje się jednak, by Niemcy Zachodnie mogły wywołać w pojedynkę wojnę z Rosją. Posiadanie armii jako narzędzia polityki dałoby jednak możliwość rozpoczęcia gry politycznej na własną rękę. Plan francuski przewidywał naprzód stworzenie ponadpaństwowej władzy, która byłaby wstępem do zbudowania federacji zachodnio-europejskiej. Dopiero w na-

stępny etap federacji byłoby tworzone formacje niemieckie, włączone do armii ogólnoeuropejskiej, podporządkowanej politycznie tej ponadpaństwowej władzy. Chodziło o zapobieżenie temu, by armia niemiecka nie stała się narzędziem niemieckiej polityki państwowej, a służyła wyłącznie celom ogólnoeuropejskim.

Budowa jednak federacji jest procesem niesłychanie powolnym, tymczasem niebezpieczeństwo ze strony Rosji grozi już, zdaniem Ameryki, obecnie. Zatem wypadki rozwijają się w tym kierunku, by armię niemiecką utworzyć, zanim powstanie władza ogólnoeuropejska. W braku władzy ogólnoeuropejskiej armia niemiecka będzie podlegała rządowi Niemiec Zachodnich. Wojny przeciw Rosji, rozumują Francuzi, może nie być przez szereg lat. W tych warunkach zorganizowana i uzbrojona armia niemiecka nie będzie spełniała w praktyce roli narzędzia obrony Europy, jak tego chcą Amerykanie, lecz będzie używana do celów niemieckiego nacisku dyplomatycznego na państwa zachodnio-europejskie. Niemcy też będą prawdopodobnie chciały powołania federacji Zachodniej Europy, ale zajmą one w ramach tej federacji zupełnie inne stanowisko wtedy, gdy będą do niej przystępowały z gotową armią, niż wówczas, gdyby przystąpienie do federacji było warunkiem zgody Zachodu na zbrojenie Niemiec. Przystępując do federacji z gotową armią Niemcy będą miały możliwość opanowania całej federacji i kierowania jej losami. Być może, że obronność Zachodniej Europy przed Rosją na tym zyska, ale równocześnie Zachodnia Europa straci możliwość obrony przed niemiecką hegemonią, przeciw której walczyła w dwóch wojnach.

Pochłonięta swą walką przeciw Rosji Ameryka jest skłonna rozumować w sposób uproszczony, kierując się przesłankami czysto wojskowymi i odsuwając na bok zagadnienia polityczne, podobnie jak to się działo w czasie ostatniej wojny. Wojna jednak nie kierowana przesłankami politycznymi i nie stawiająca sobie za zadanie osiągnięcia jakichś trwałych politycznych rozwiązań, jest bezcelową rzeczą, jest aktem nieuświęconym w najmniejszym stopniu przez rozum. Walka o wolność Europy polega na równoczesnym zabezpieczeniu jej przed panowaniem niemieckim, jak i rosyjskim. Nie można zapominać, że w obydwu dotychczasowych wojnach światowych, wywołanych przez Niemcy, Rosja walczyła po stronie Zachodu raz dobrowolnie, a raz przymusowo, ale nawet ten stan przymusowy dla różnych polityków zachodnio-europejskich był dowodem istnienia wspólnych interesów między Zachodnią Europą a Rosją w walce przeciw panowaniu niemieckiemu. Mimo obecnego zagrożenia Europy przez Rosję pozostałości tej podyktowanej przez historię solidarności państw zachodnio-europejskich z Rosją — żyją dotychczas i we Francji i w W. Brytanii. Istnieje zatem niebezpieczeństwo, że to właśnie Rosja może wykorzystać obawę Francji i W. Brytanii przed Niemcami w celu rozbicia zwałości zachodniego obozu. Tego politycy w Bonn zupełnie nie biorą pod uwagę.

Sprawa Niemiec przedstawia się więc jako bardzo zawily spłot urazów z przeszłości i obaw przed przyszłością. Ostatnie wystąpienia niemieckie zaalarmowały Francję oraz częściowo Wielką Brytanię, w wyniku czego zarysował się wspólny front tych dwóch państw, mający na celu wpłynięcie na politykę amerykańską w sprawach niemieckich. Stanowiska Francji i W. Brytanii nie są całkiem jednakowe, lecz zgadzają się w tym, że należy zbrojenia Niemiec jeszcze odwieść, co pokrywa się z ogólnym zwolnieniem tempa zbrojeń całego zachodniego obozu. Po stronie amerykańskiej też zresztą odezwały się ostatnio głosy, nawołujące do nieulegania niemieckiemu szantażowi (w artykułach W. Lippmanna). Całe to zagadnienie można tak streścić: chodzi o to, by Ameryka nie poświęcała dzisiaj Europy na rzecz Niemiec dla osiągnięcia zwycięstwa nad Rosją podobnie jak poświęcała Europę na rzecz Rosji dla zapewnienia sobie zwycięstwa nad Niemcami w wojnie ostatniej.

Ceterum censeo — sądzę, że prezydent Wilson nieporównanie górował nad kierownikami polityki Stanów Zjednoczonych ostatnich czasów pod tym względem, że umiał wyraźnie określić cele polityczne wojny.



PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDŹ

CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterie

polca tano

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10-ej do 18-ej,

w soboty tylko do godz. 17-ej

Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

WŁADYSŁAW GÜNTHER

Świat poza światem

Sposród wspomnień z obozów i więzień sowieckich, Grudzińskiego, Krawkowskiego, Stypukowskiego, Krawczyńskiego czy Koestiera, książka Gustawa Herlinga - Grudzińskiego „A world apart” zdobyła może największe powodzenie zwłaszcza u obcych i może najwięcej przyczyniła się do podważenia zaufania Anglosasów do humanitaryzmu metod sowieckiego reżymu.

Warto więc zastanowić się, choćby ze względów pedagogicznych, w czym tkwi przyczyna uznania książki Herlinga - Grudzińskiego? Odpowiedzią na to pytanie jest stwierdzenie, że książka, o której mowa, kawałka powódzenie jej zaletom propagandowym, polityczno-społecznym i artystycznym.

Wspomnienia Herlinga - Grudzińskiego czynią przede wszystkim wrażenie rzeczywistych. Autor przedmowy do książki, znany uczonec angielski, Bertrand Russell przyznaje Herlingowi: „it is quite impossible to question his sincerity at any point”, i nie poddaje dyskusji, że „the book relates what he (Herling) saw and suffered in the camp”. Albowiem Herling w swych subiektywnych wspomnieniach umie wnieść się na poziom obiektywnego obserwatora, który z faktów, będących jego własnym przeżyciem, wyciąga wnioski ogólne obejmujące współwzrost niedoli, a zdarzenia odnoszące się do innych niż on sam skazańców, przedstawia z takim przejęciem, jakby je przeżywał osobiście...

Wskutek tego książka Herlinga - Grudzińskiego, która jest czerwonym od krwi różańcem cierpienia skazańców, urasta w powieść, bolesną jak Stacja krzyżowa meki człowieka, ale przykuwającą swą prawdą. Zresztą wyobraźnia ludzka nie umie prześcignąć rzeczywistości, gdy ta się uweźmie na ludzki los...

„Obóz przymusowej pracy”, czyli „sprawitelnij trudowej lager” Jercewo w Kargopolu koło Archangielska, zawiera sumę przykładów chyba wszystkich rodzajów tortur, jakimi ustrój sowiecki wydobywa z ludzi, za pośrednictwem wytresowanej N. K. W. D., maksimum darmowej pracy. Przeżywamy więc razem z Herlingiem i jego towarzyszami proces przystawiania się człowieka w ludzki strzęp, zmuszony pracować około 12 godzin dziennie, z jednodniową przerwą co trzy, cztery miesiące, który wykańcza się w ciągu 2 - 3 lat... I jesteśmy świadkami upodlenia słabszych jednostek, zmuszonych głodem do wszelkiego poniżenia, kradzieży, donosów itd. Albowiem głód jest zasadniczym tłem życia w obozach. On bywa karą nawet za niepełnione winy oraz jest narzędziem kruszenia więźnia na rozkaz jego siepaczy. „Głód — pisze Herling — jest strasznym uczuciem, które przemienia się w abstrakcję, w nocne mara, podnieca gorączką wyobraźni. Ciało ludzkie przetwarza się jakby w przegrzany motor, pracujący zwiększoną szybkością, przy mniejszym opale...”. I Herling kończy opis uczuć głodujących najokrutniejszą może inwektywą z całej książki: „Jeśli Bóg istnieje, to najostrejszy powinien karać tych, którzy innych łamią głodem...”

W wyniku nieodmytego brudu, nadmiernej pracy i nieustającego głodu, mnożą się choroby, legnie się „kurza ślepotą”, życie staje się powolnym konaniem i nadszala nieubłagana, urzędowo przewidziana śmierć!!

Tortury psychiczne są niemienniejsze. Zaliczyć do nich należy stałą obawę kobiet, że staną się pastwą rozbetowanej gromady mężczyzn. Tłumne życie w trzódzie i okierowanie się człowieka o człowieka, wywołuje konieczność samoobronnego milczenia i samotność nieufności do wszystkich. Panują obmowa i donosicielstwo, będące uznanym sposobem zaskarbiania sobie łaski dozorców. Specjalną torturą jest „dom spotkań”, do którego więźniowie — po roku czy dwóch wzorowego sprawowania się — mają prawo zaprosić swych najbliższych na dwa lub trzy dni pobytu. Czasem ci „najbliżsi” odmawiają przyjazdu, bo się boją, by przypadkiem cień niedoli członka rodziny przebiegającego w obozie pracy, nie padł na nich samych. Czasem żona przyjeżdża tylko po zgodę na rozwód; często maż korzysta ze spotkania, by zostawić po sobie wspomnienie w postaci dziecka, które urodzone w obozie, powieksza liczbę bezprizornych. Podczas widzenia się z „najbliższymi” skazaniec dostrzega

w ich oczach zmianę jaka zaślza w jego własnym wyglądzie. A powrót skazańca do dnia codziennego zwiększa jeszcze jego rozpacz powtórna utratą łącznika z rodziną czy światem.

Opis „obozu pracy” w ujęciu Herlinga - Grudzińskiego jest obrazem sowieckiego piekła i jednocześnie dowodem słabości sowieckiego systemu. Warunki życia w łagrach są bowiem przykładem pogardy Sowietów dla człowieka, który w ich rękach staje się... wyższą ścierką, wyrzuconą na śnieg!

Do tego celu nadają się przede wszystkim „zbrodniarze antyreżymowi”, których albo się fabrykuje, albo dostrzegą w ludziach wypowiadających jakikolwiek sąd indywidualny. Albowiem reżym nie waha się mianować wrogami oddanych sobie wianowców i odebrać im wszelkie złudzenia w lepszy ład, jaki ma rzekomo zaprowadzić. W ten sposób stają się oni milczącymi, ale najbardziej zawziętymi buntownikami przeciw swym oprawcom i Hitler w razie zwycięstwa, byłby nie znalazł lepszych sprzymierzeńców.

Świadomość tego utajonego buntu w duszy 20.000.000 „lagerników” z chwilą wybuchu wojny nazistowsko-sowieckiej, budzi w Herling-Grudzińskim słuszną uwagę: miliony więźniów koncentracyjnych obozów niemieckich pragnęły zwycięstwa Stalina, gdyż ono byłoby ich wyzwoleniem, a miliony więźniów łagrów sowieckich marzyły o zwycięstwie Hitlera, gdyż ono przywróciłoby im życie... łagry są więc jedną z gliniących nóg sowieckiego kolosa, bez której nie doszedłby do „piatiletki”, Dniepruostroju, przemysłu wojennego na Uralu, w ogóle do swej pozornej potęgi! Dlatego „martwym domem” jest nie tylko każdy sowiecki obóz pracy, lecz cała Rosja, dziś więcej niż za Dostojewskiego.

I łatwo się godzimy z Bertrendem Russellem, że akt oskarżenia Herlinga przeciw Sowietom jest... the most impressive and the best written”. Istotnie, treść książki Herlinga jest podana umiejętnie i artystycznie.

Każdy jej rozdział, jest jednym z dramatów rozgrywających się w obozie Jercewo, których napięcie rośnie z każdą kartką, dochodząc do szczytu i katastrofy! Typowym np. jest rozdział o tragedii studenta Kostylewa, niedyś komunistycznego przywódcy, który codziennie przypalał sobie ranę swego ramienia, dla „ściśce rosyjskiego zwiększenia bólu i rozpacz”. On żyje tylko nadzieją urzucenia raz jeszcze swej matki. Rzeczywiście, matka — staruszka przybywa do Jercewa, ale po jego samobójstwie, tak że zamiast spotkania z synem otrzymuje resztki jego mizernego dobytku. Albo in-cydent z Makhapetianem, który zaciążył na łosach samego Herlinga-Grudzińskiego! Kulturalny Ormianin, prof. Makhapetian, również więzień Jercewa, okazywał młodemu Polakowi wiele przyjaźni, zwłaszcza w chwilach jego załamania się z powodu zwątpienia w zwolnienie po „amnestii”, z tytułu umowy Sikorski - Majski. Aż tu Herling dowiaduje się o skreśleniu go z listy przewidzianych na zwolnienie wskutek donosu, że jest agentem rządu polskiego i... trockistą! Jednocześnie poinformowano Herlinga, że donosicielem był najbliższy mu — jak sądził — człowiek w obozie: Makhapetian!

Te poszczególne epizody łączą się w stale wzrastającą całość epopei nie-szczęścia, o gasnącej nadziei i rosnącej słabości fizycznej, by ostatecznie przemienić się w wysięg pomiędzy wolnością i śmiercią! I nawet gdy wolność jest już oficjalnie odzyskana, na wyzwolenia czyhały długie tygodnie samotności — błakania się po kolejach i miastach rosyjskich, zawsze w gło-dzie skreślającym kszki, dalej na marginesie społeczeństwa i z uczuciem szczonego psa...

Gustaw Herling-Grudziński szczęśliwie się uratował. Dotarł do ośrodka, formującego się armii gen. Andersa, z nią odbył chlubną kampanię włoską i osiadłszy w Anglii uznał za swój obowiązek ujawnić światu zbrodnie Sowietów, tające się w ich „obozach pracy”.

Prawdopodobnie, do dziś dnia, okna baraków koło zaśniewanego Archangielska czy w zapadłych lasach Wologdy rozświecają się pod wieczór mdłym światłem, lecz każdy kto przeczytał książkę Herlinga wie, że dymy unoszące się nad barakami nie świadczą o ciepłym ognisku, lecz dobywają się z popielisk życia zamieszkałych w nich skazańców...

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

WZRASTAJĄCE ZAINTERESOWANIE SPRAWAMI KRAJOWYMI

Londyn, 17 lutego 1952.

Zainteresowanie sprawami krajowymi narasta nieustannie. Instytut Badania Zagadnień Krajowych, o którego powstaniu pisaliśmy w poprzednim numerze, odbył 11 bm. Walne Zgromadzenie w Ośrodku Badań, poświęcone sprawozdaniom z dokonywanych prac i programowi działania na przyszłość. Przewodniczył prezes Instytutu prof. Szczepanik, a sekretarzem dr Szyszkowski. Referaty poszczególnych sekcji rozpoczął prof. Szczepanik, jako tymczasowy przewodniczący komisji źródeł i materiałów, po czym przemawiali przew. sekcji ekonomicznej p. Wojtowski, wskazując na konieczność odzyskania prymatu polskiego w dziedzinie socjologii, przew. sekcji prawnej p. Moszyński, zastępca referenta sekcji statystycznej p. Pierzchała i przew. sekcji kulturalnej dr Biegański. Z powodu ustąpienia ze stanowiska sekretarza dra Szyszkowskiego wybrano na to stanowisko p. Czarnocką, sekretarkę Studium Walki Podziemnej. Przy sposobności wypada sprostować zniekształcone w poprzednim numerze nazwisko p. mgr Danilewiczowej, jako członka komisji źródeł i materiałów.

W dyskusji, jaka się potem rozwinęła, zabrał najprzód głos min. Hryniewski, który charakteryzując całokształt dotychczasowych prac wskazywał, iż rozwijają się one zgodnie z przyjętymi na początek wytycznymi ogólnymi. Dalej zabierała głos dr Śukiennicka, p. Czarnocka, wskazując na konieczność zajęcia stanowiska

wobec wyników badanej sytuacji w kraju, p. Święcicka, p. Pierzchała i p. Józef Poniatowski, który wysunął postulat objęcia badaniami również obszarów Ziemi Wschodnich, pomimo trudności zdobycia niezbędnych materiałów. P. Broniatowska domagała się utworzenia podsekcji badania zmian zachodzących w przyrodzie, ew. przez nawiązanie kontaktu z Tow. Przyrodników im. Kopernika i „Cosmozem”.

Tymczasem niezależnie od prac prowadzonych w ramach Instytutu, do którego przyjmowane są dalsze zgłoszenia współpracy, odbyło się kilka odczytów poświęconych zagadnieniom krajowym. Przede wszystkim należy wymienić zorganizowany przez Stow. Prawników w Instytucie im. gen. Sikorskiego odczyt p. S. Lubomirskiego o „Nowych Przepisach o Obywatelstwie w Polsce”. Po zagajeniu zebrał na temat Krajowego prelegent przedstawił obowiązujące obecnie w kraju ustawodawstwo na tle przepisów prawa narodów i sytuacji różnych typów emigrantów. Doszedł przy tym do wniosku, że ustawa obowiązująca w Kraju z 8 stycznia 1951 r. nie znajduje się w kolizji jedynie z ustawodawstwem sowieckim i stanowi zatem dalszy krok w sowytyzacji życia polskiego.

Zagadnieniu sowytyzacji Polski w szerszym zakresie poświęcony był odczyt przez Ligę Niepodległości Polski na Bolton Gardens odczyt dra S. Mekarskiego pt. „Przewrót kulturalny w Polsce”. Po słowie wstępnym prof. Hei-

czyńskiego, prelegent z rozległą znajomością przedmiotu przedstawił przemiany kulturalne w kraju powołując się na liczne oświadczenia urzędowe i posunięcia „kompartii”. Zatrzymując się następnie nad zagadnieniami polonistycznymi, wskazał na przeprowadzane na podstawie badań prowadzonych metodą marksistowską zmiany w periodyzacji i ocenie znaczenia różnych okresów z dziejów literatury, lub próby przewartościowania i wyinterpretowania ważniejszych pisarzy i ich twórczości, zgodnie z wymaganiami reżymu komunistycznego. Mówca nie przemilczał pewnych czysto polskich przemian, prowadzących do ciekawych osiągnięć pod względem naukowym, ale nie ukrywał przy tym swego niepokoju z powodu zniszczeń i strat, jakie w obecnych warunkach z czasem może ponieść kultura polska.

Nad referatem rozwinęła się dyskusja, w której brali udział m. in. pp. Wonnout, dr Biegański, dr Baranowski, inż. Szczepanowski i in.

Równoległe z tymi zainteresowaniami Krajem odbyło się kilka wieczorów poświęconych sytuacji Polaków na obczyźnie i dotyczących spraw o życiowym znaczeniu. W YMCA odbył się odczyt p. S. Lubodzieckiego o „Podwójnym obywatelstwie”. Staraniem Zw. Rzemieślników i Robotników odbył się w Domu Kombatan-ta wieczór pod przewodnictwem dra Szczypiorskiego, z odczytem p. Z. Renkiewicz o „Ograniczeniu swobody wyboru pracy” na podstawie wchodzącego w życie 25 bm. nowego zarządzenia o obowiązku zgłaszania przez pracodawców w urzędach pracy wolnych miejsc. Dnia 13 bm. red. J. Walewski wygłosił w YMCA odczyt pt. „Blaski i cienie stosunków polsko-brytyjskich”. Prelegent przedstawił dzieje kształtowania się stosunków między obu krajami, podkreślając charakterystyczne dla obu narodów poszanowanie dla jednostki i umiowanie wolności. Wreszcie 15 bm. Polska Akademicka Młodzież Łódzka w sali Klubu Białego Orła urządziła odczyt w Adamażka, który omówił „Życie Polaków w Szwecji”.

Na tie tych wieczorów szczególne miejsce zajęła prelekcja prof. Wielhorskiego, który w ramach odczytów urządzanych przez Zrzeszenie Profesorów i Docentów mówił w Polskim Ośrodku Badań na temat „Głaz i przesłany w wiedzy ludzkiej”. Był to godny uznania wypad humanistyczny, w którym wiodła o „Głaz i przesłany w wiedzy ludzkiej”, a tym samym wyrażenie niezależności się we własnej specjalności. Prelegent w ogólnych zarysach przedstawił przemiany, jakim ulegały na przestrzeni dziejów pojęcia o czasie i przestrzeni, a które w nowoczesnym przyrodzownictwie sprawdziły się do wielkości matematycznych, służących do określenia pewnych stanów rzeczywistości. Padły nazwiska Poincarégo, Plancka, Diraca, Schroedingera, Einsteina, czy de Broglie, a brakowało Zawirskiego, Fantapie, czy Wenera z jego poglądami rozwijającymi „marginesy Cybernetyki”.

W dyskusji prof. Szysko - Bohusz wskazał na pewne zbieżności między rozwojem nauk ścisłych i koncepcji artystycznych w zakresie pojęć o przestrzeni. (n)

P. S.: Nagromadzenie tematów bieżących zmusza do odłożenia na przyszłość sprawozdania z bibliofilskiego wieczoru Zw. Pisarzy, z ech wystawy T. Ruskowskiego, odczytu dra A. Laskiewicza o „Głuchocie, jako czynniku społecznym” i in., poprzestając tylko na przypomnieniu, że w czwartek 28 bm. znakomity skrzypek polski Wacław Niemczyk będzie miał swój koncert w Wigmore Hall z programem obejmującym m. in. utwory Wieniawskiego i Szymanowskiego.

SPRAWY POLSKIE W KSIĄŻCE SZKOTA

Edynburska firma „Chambers” wydała w grudniu ub. r. książkę p. t.: „In my Stride”, której autorem jest p. sir Harold Mitchell, Bt., b. wiceprezes Partii Konserwatywnej i b. poseł do Izby Gmin.

Jest on właśnie owym Szkotem, który w okresie ubiegłej wojny miał najwięcej bodaj spośród Brytyjczyków styczności z polskimi władzami zarówno cywilnymi, jak i wojskowymi. Pełnił on funkcję oficera łącznikowego brytyjskiego przy dowództwie Polskich Sił Zbrojnych.

Jest on właścicielem rezydencji Tulliallan Castle nad brzegiem Forth, która była w czasie wojny siedzibą s. p. prezyd. R. P. Władysława Raczkiewicza. Ówczesny premier gen. Wł. Sikorski odbył w tej siedzibie również szereg konferencji politycznych. Po skończonej wojnie sir Harold wycofał się z czynnego życia politycznego i osiadł na Jamajce, gdzie posiada bogate plantacje i gdzie napisał swą książkę.

Książka p. Mitchell'a zawiera szereg wspomnień autora o stosunkach jego z polskimi władzami i organizacjami w okresie wojny i trzeba podkreślić, że na ogół są one obiektywne i przyjazne dla nas.

W. S. ki.

F R A S Z K A

WIEŚĆ

Postuchaj uważnie wieści — zdyszany Ci ją zwiastuje,
nikt jeszcze o niej nie wie, nigdzie ta wieść nie dotarła:
nad ciemnym w górach jezioro, ujrząwszy siebie w zwierciadle
wód nieruchomych i czystych, śmierć z przerażenia umarła.

Nikt jeszcze o tym nie wie — my tylko wiemy to jedni,
i po skalistych upłazach, ze stromych perci i siodeł,
schodzimy na pogrzeb śmierci nad ciemną wodę jeziora
ostatni oddać jej pokłon pod dachem świerków i jodeł.

Spójrz — świeci białością kości, mgła w oczodolach się kłębi,
wieg w dłoń ujmijmy łopatę i grób usypmy jej szczerzy,
i litościwie ustawmy jej dwa księżycy na straż,
nim sami pójdziemy w wieczność złozeni i nieśmiertelni.

ATOM

NOWA SZTUKA TEODOZJI LISIEWICZ

Londyn, 12 lutego 1952 r.

Polska twórczość dramatyczna na obczyźnie nie jest obfita, a nawet to, co napisane, nie zawsze dociera do odbiorcy, czy to w postaci książki, czy inscenizacji w teatrze. Dlatego też podjęliśmy w naszym przedsięwzięciu, które miało być dramaturgicznym, które miało dojść do głosu na forum publicznym, należy się trochę uwagi.

Tym razem dwukrotna laureatka konkursu ZASP zagranicą, która ma za sobą co najmniej dwie komedie wystawione na scenach emigracyjnych: „Słonecznik” i „Skórki od pomarańczy” — Teodozja Lisiewicz wystąpiła w Teatrze Sztuk Czytanych z nową sztuką pt. „Madame X-ow”, poświęconą przedstawieniu dzieł wzniesień i upadków wielkiej rewolucjonistki rosyjskiej.

Pokazując Rosję na scenie autorka miała szczęśliwy pomysł, aby oderwać się od życia w łagrach i przenieść swe spojrzenie na wyższe koła przedstawicieli reżymu bolszewickiego. P. Lisiewicz nie sięgnęła może tak wysoko, jak cudem świejący ostatnio swój jubileusz autor „Lenina”, który za swój utwór został skazany na śmierć. Niemniej pokusiła się o próbę pokazania dzieł zony pierwszego przedstawiciela sowieckiego w Berlinie Pani Sokolnikow, z którą p. Lisiewicz spotkała się w jednym z łagrów sowieckich.

Jeżeli chodzi jednak o wykonanie tego zamysłu, to wydaje się, iż pragnąc dać za jednym zamachem i prawdę i satyrę, autorka popadła mimowolnie w pogranicze farsy. Ukazała bowiem szczyty hierarchii najbardziej przewrotnego i najniebezpieczniejszego, z dotychczas znanych, reżymu bolszewickiego, jako nieustannie „swoloczający” bandy przynęty, rozpaczających i złośliwych głupców. Pociągnięto to za sobą i pewne konsekwencje czysto formalne, a w zakresie konstrukcji sztuki trudno nie dopatrzyć się i słabszych stron.

Akcja z początku nie może ruszyć z miejsca, ledwie przedzielona w pierwszym akcie krótkim epizodem czystej dostojowszczyzny. W drugim akcie dopiero akcja zaczyna nabierać cech dramatycznych. Niestety tylko po to, aby w trzecim znów zamienić się w mechanizm

na jatkę. W niezbyt psychologicznie przedstawionych okolicznościach kolejno likwidacji „włóczęgów” i „drugim wszyscy głowy” — w sztuce. Wywołuje to grozę daleką od szekspirowskiej.

Ten odczyn jest tym mniej przekonujący, że ze sztuki wynika, iż rzędy w Sowietach opierała jakaś mafia z zawodowego związku szoferów, tych służących przedrewolucyjnej arystokracji rosyjskiej i tych, którzy wzięli potem dygnitarzy bolszewickich. Dzięki zawartemu w sztuce wątkowi sensacji, połączone z tajemniczym dreszczem, jaki wywołuje może ukryty kompleks seksualny bohaterki, jak również dzięki dobrej interpretacji większości ról przez aktorów sztuka znalazła jednak na obu wieczorach w Klubie Białego Orła żywy odzew w publiczności.

Rolę tytułową wzięła na siebie p. Krystyna Dygatkówna, kładąc w jej interpretacji wiele kunsztu aktorskiego. Była to niewątpliwie największą dotychczas rolą młodej i zdolnej aktorki, wymagającej jednak jeszcze mocnego kierownictwa reżyserskiego. Świadczył o tym fakt, że w na ogół poprawnie zmontowanym wieczorze czytany przez p. Rewkowskiego, reżyser, a za nim i wykonawcy roli przeżyła 9-letnią przerwę w akcji między 1 a 2 aktem, a zauważyła ją dopiero w trzecim, co wywołało zbędną monotonię w ujęciu gry. Sekretarką Wierą była p. Arczyńska, kolejnymi mężami p. X-ow pp. Bożyński, Rewkowski i Modrzeński, a szoferami lub urzędnikami NWKD pp. Belski i Faliszewski. Naratorem była p. Domańska.

Teatr Sztuk Czytanych jest dla utworów tego typu formą bardzo niebezpieczną. Nie obijając niczego z tekstu w bawelną inscenizację pokazuje sztukę niemal w całej jej nagoci. I tylko z uwagi na to można się w takich wypadkach zastanawiać, czy nie należało sztuki wystawić raczej na zwykłej scenie. Nie przesądzając przyszłości i niezależnie od przyszłych losów „Madame X-ow” wydaje się, iż jak dotychczas p. Lisiewicz zapałała się już w sposób trwały w naszym piśmiennictwie dramatycznym na emigracji przemianą sztuką pt. „Słonecznik”.

(On)

Nowy katalog książek

ZADAC BEZPŁATNIE

w „Gryf Publications Ltd.”, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

Stany Zjednoczone a układy w Jaltcie

Inter-Catholic Press Agency z New York donosi:

Od dłuższego czasu toczy się w Stanach Zjednoczonych dyskusja nad ważnością i mocą obowiązującą umowy jaltajskiej z lutego 1945 roku. Koła polityczne, a pod ich wpływem emigracja amerykańska i polska, polityczne, nie organy prasowe i grupy polityczne, opowiadają się za tezą odrzucenia i potępienia postanowień jaltajskich. W ubiegłym tygodniu Senat Stanów Zjednoczonych zajął podobne stanowisko, przynajmniej, gdy chodzi o część umowy, dotyczącą stosunków japońsko-sowieckich.

Senacka komisja spraw zagranicznych w dniu 5 lutego br. ratyfikując jednocześnie traktat pokojowy z Japonią, uchwaliła zarazem deklarację, która wyraźnie odrzuca odnośnie ustępy paktu jaltajskiego. W tym ostatnim sekwencie jaltajskiego Stano Zjednoczonych i W. Brytanii wyraziły zgodę na przyznanie Sowietom specjalnych przywilejów kolejowych i portowych w Mandżurii, oraz na oddanie Sowietom południowej części Kurelinu i wysp Kurylskich. Deklaracja komisji Senatu stwierdza, że postanowienie traktatu pokojowego z Japonią nie przesądza i nie mogą przesądzać na rzecz Związku Sowieckiego interesów i praw Japonii w południowym Sachalinie i na wyspach Kurylskich. Deklaracja dodaje: „Omawiany traktat i jego ratyfikacja nie stanowią uznania przez Stany Zjednoczone korzystnych dla Rosji klauzul, dotyczących Japonii, a zawartych w t. zw. porozumieniu jaltajskim z 11 lutego 1945 roku”.

Prasa amerykańska stwierdza jednoznacznie, że deklaracja powyższa stanowi bezpośrednie odrzucenie i potępienie części umowy Jaltty. Departament Stanu, który zaznaczył się z treścią deklaracji Senatu przed jej uchwaleniem, nie oponował przeciw temu sformułowaniu i nie będzie się mu sprzeciwiał, gdy sprawa wejdzie na plenum Senatu. Departament Stanu nie uważa jednak deklaracji Senatu za równoważącą z aktem rządów amerykańskich, a jedynie za wyraz woli i poglądów wyższej Izby Kongresu.

Według poglądu, panującego w Departamencie, Związek Sowiecki pogwałcił już tyle razy umowę w Jaltcie, że postanowienia jej nie mogą stać na przeszkodzie jakimkolwiek posunięciom rządu amerykańskiego, które przez ten rząd uważane są za korzystne dla interesów Ameryki i jej sprzymierzeńców. Rząd Stanów jest jednak nadal przeciwny oficjalnemu odrzuceniu i potępieniu umowy jaltajskiej, a to z powodów następujących:

1. Porozumienie w Jaltcie daje Stanom Zjednoczonym formalną podstawę dla wszystkich protestów, skierowanych przeciw politycznej, gospodarczej i wojskowej działalności Sowietów w Europie środkowo-wschodniej.

2. Jednostronne potępienie umowy międzynarodowej nie odpowiada zasadom moralnym, wyznaczanym przez Stany Zjednoczone (zwłaszczaż uczuć wyraża nam się w tym wypadku przesadnie — red.).

3. Stany Zjednoczone stale zarzucają Sowietom, że umowy z nimi „nie warte są papieru, na którym są napisane”. Logicznie zatem, Stany Zjednoczone nie chcą same odrzucać podpisanych umów.

4. Odrzucenie Jaltty nie daje Ameryce żadnej korzyści poza propagandą prasową. W Europie wschodniej mogłoby ono natomiast stworzyć wrażenie, że Stany Zjednoczone wyraziły de facto zgodę (?) na sowiecką dominację tej części Europy.

Na marginesie deklaracji Senatu i powyższych poglądów Departamentu Stanu szef biura stołecznego „New York Times” Arthur Krock pisze, co następuje:

„Averell Harriman, doradca prezydenta Roosevelta w Jaltcie, wypracował z pomocą Departamentu Stanu skomplikowaną tezę obrony postanowień jaltajskich. Główne jej punkty mówią, że po pierwsze ustępstwa poczynione przez Amerykanów w Jaltcie były następstwem porady najwyższych czynników wojskowych, oraz po drugie umowa jaltajska byłaby cudowną rzeczą dla ludzkości, gdyby jej Sowiety dotrzymywały. Nic dziwnego, że argumenty takie nie mogły pohamować panicznego odwrotu senatorów demokratycznych od Jaltty. Wiemy już o tym, że wyższe czynniki wojskowe sprzeciwiały się ustępstwom na rzecz Sowietów, podając dane wykazujące, że Japonia jest już właściwie pobita. Nadto, skoro Roosevelt sam domagał się od Stalina pogwałcenia sowiecko-japońskiego paktu nieagresji, to wiara, że Stalin dotrzyma umowy w Jaltcie, rozbija w puch męt o kompetencjach i kwalifikacjach dyplomatycznych amerykańskich przedstawicieli w Jaltcie”.

Podając do wiadomości powyższy komunikat, trudno oprzeć się wątpliwości i zastrzeżeniu, które oczywiście wzbudza argumentacja zwolenników utrzymania na razie w mocy umów jaltajskich. — Red.

**Czy masz już Legitymację
SKARBU NARODOWEGO?**

WŁADYSŁAW POBOG-MALINOWSKI

TOKIJSKI EPIZOD

Zarówno w memoriale, napisanym w czasie długiej podróży, jak i w tych tokijskich rozmowach podkreślał Piłsudski, że postawa Polski i jej ewentualne wystąpienie powstańcze nie może być dla Japończyków sprawą obojętną, stwierdzał wszakże konieczność zwłoki. Powstanie w Polsce wybuchnąć może nie wcześniej, jak tylko w momencie widocznego, niewątpliwego osłabienia i wyczerpania Rosji; wybuch poprzedzić musi szeroko zakrojona i w szybkim tempie prowadzona praca przygotowawcza — stworzenie organizacji o charakterze wojskowym i zgromadzenie odpowiednich zapasów broni i amunicji. To ostatnie zwłaszcza uzależnione jest od stanowiska Japonii — od jej pomocy. Wyusunął też Piłsudski projekt powołania do życia w Japonii legionu polskiego z Polaków ochotników z kraju i z Ameryki oraz jeńców i dezertersów z wojska rosyjskiego. Koroną tego współdziałania polsko-japońskiego miało być wysunięcie przez Japonię sprawy polskiej na przyszłej konferencji pokojowej.

W praktycznym rezultacie tych rozmów uzyskano niewiele, bo jedynie zgodę na wydzielenie osobnej grupy jeńców-Polaków oraz na stałe dopuszczenie do nich przedstawiciela P.P.S. i jej wydawnictw. Wynikiem konferencji w innych punktach było tylko ich obustronne wyjaśnienie. Powściągliwość japońska miała dwie główne podstawy: uśmiechała się Japończykom polska pomoc w formie akcji wywiadowczo-informacyjnej i dywersyjnej na tyłach armii rosyjskiej; Piłsudski jednak nie chciał brać tylko takich obowiązków, owszem — w rozumiałem konieczności zgodził się i na to, ale pod warunkiem współpracy w ramach szerszych, przede wszystkim pod warunkiem pomocy w broni i amunicji, a także i pewnych zobowiązań japońskich w sensie politycznym. Z drugiej strony — Japończycy nie znali zupełnie Polski ani jej spraw — argumentował Piłsudskiego słuchano jak bajki o żelaznym wilku. Gdy np. wyrosła w rozmowach sprawa dostarczenia broni do Polski — poczytywał ge. Murata uznał to za „wrecz nie-

możliwe”, bo „siejczas wied’ grado-naczelnik budżet znat’” (zaraz przecież dowie się o tym komendant miasta). Naprawdę tu Piłsudski, powołując się na doświadczenie i praktykę rewolucyjną, proponował, by Muratu wybrał się sam lub wysłał kogoś na pogranicze Polski, a P. P. S. i jego i broń przeszwarcują tak, że żaden „gradonaczelnik” nie wiedzieć nie będzie.

Z tej nieznajomości Polski i jej warunków wyrastało oczywiście niedoceniecie jej znaczenia w ówczesnej wewnętrznej polityce rosyjskiej, zresztą o samej Rosji mieli Japończycy pojęcie mgliste, a wiadomości bardzo niedokładne. Później jeszcze stwierdzono, że i ambasador angielski w Tokio przestrzegał Japończyków przed angażowaniem się w „sprawę polską”. — W ostatniej, poźniejszej rozmowie wrócił się z prośbą o przyjęcie pieniędzy na pokrycie kosztów podróży. Piłsudski jednak żadnych pieniędzy nie przyjął — zgodził się jedynie na opłacenie przez Japończyków biletu powrotnego na statku...

W Tokio — pierwszego dnia po przybyciu — spotkał się Piłsudski przypadkowo, na ulicy, z przybyłym o parę dni wcześniej Romanem Dmowski. Długa dwudziesto godzinna rozmowa w Hotelu u Dmowskiego też rezultatu nie dała. Dmowski zbyt uparcie trzymał się swoich tez i w memoriale, złożonym w tokijskim ministerstwie spraw zagranicznych, rozwinął i uzasadnił pogląd, że powstanie w Polsce przyniosłoby szkodę zarówno Polsce, jak i Japonii. Rosja bowiem w obawie wybuchu polskiego trzymać musi nad Wisłą potężną armię: powstanie polskie — wywołał tu Dmowski — zostałoby stłumione szybko i

krwawo, a wówczas Rosja wszystkie siły, uwięzione w Polsce, przerzuciłaby przeciw Japonii. Przecenia się u nas zwykle skutki tej kontrakcji Dmowskiego; niewiele, a nawet i zgola nie zaważyły one na decyzjach japońskich — niepowodzenie wyprawy, jak już powiedziałem — miało inne źródła. Dwa te dokumenty — dwa memoriały, złożone wówczas w Tokio, przez Piłsudskiego i Dmowskiego — ciekawymi być mogą z innej strony — są to jakoby dwa zwierciadła; jak paleontolog odtwarza z jednego organu całość nigdy niewidzianego organizmu, tak historyk z obu tych memoriałów mógłby wysunąć decydujące wnioski dla światopoglądu, stosunku do życia i charakteru obu tych ludzi i kierowanych przez nich ruchów politycznych...

Po powrocie z Japonii do kraju próbował Piłsudski raz jeszcze odwołać się do patriotyzmu i ofiarności społeczeństwa. Rzuca myśl stworzenia komitetu, złożonego z pisarzy, poetów, artystów — ludzi, którzy dzięki specjalnym warunkom życia w Polsce odgrywali w niej rolę „ideowych przewodników”. Komitet taki miał wezwać społeczeństwo do ofiar i w ogóle zorganizować zbiorczą pieniężną na broń i walkę o niepodległość. Spotyka się też Piłsudski z żywym, gorącym oddźwiękiem w wrażliwych duszach ludzi tej miary, jak Żeromski, Wyspiański, Witkiewicz. Ale i teraz akcja podjęta rozbija się o obojętność i niechęć zamożniejszej części społeczeństwa. Gdy — pamiętam, przed piętnastu zgora laty, mówiłem o tej sprawie z p. Walerem Ślawnikiem — w oczach jego dostrzegłem jakiś nieznan mi dotąd błysk: „O tym — uściszałem wówczas — o tym, ażeby ta część społeczeństwa, która posiadała pieniądze, zechciała je dać na naszą Organizację Bojową, marzyć nie mogłymi... Zresztą zbyt mało było nas, abyśmy mogli zorganizować zbieranie składek na naszą robotę. Natomiast decyzja walki była w nas tak głęboka, że brak środków materialnych nie mógł stanąć na jej przeszkodzie. Jedynym rozwiązaniem kwestii było zdobycie pieniędzy na wrogu. Musielismy gołymi rękami wydierać zorganizowanemu zaborcy, to, co było niezbędne do dalszej z nim walki... Kto nęszą decyzję i formę walki potępiał, ten już zatracił w stosunku do zaborcy poczucie, że jest to wróg...”

Kongresman polskiego pochodzenia p. Alfred D. Siemiński z New Jersey odwiedził niedawno Prezydenta Trumaną w Białym Domu, celem nakłonienia go do ponownego kandydowania w tegorocznych wyborach. Prezydent Truman jest rzekomo zupełnie pewny przywiązania większości społeczeństwa amerykańskiego do Partii Demokratycznej, choć zdaje sobie sprawę z tego, że „niektórzy z mego otoczenia nie zdali egzaminu, — lecz na szczęście są to wyjątki”. Kongresmanowi Siemińskiemu, który przekonywał Prezydenta, że wygra wybory większą ilością głosów niż w r. 1948, Truman oświadczył: „nigdy nie uciekałem z pola walki”. Powyższe oświadczenie wywołało duże poruszenie w sferach politycznych i uchodziło za sensację dnia. Jest też ono uważane za ciche wyrażenie zgody przez Trumaną na postawienie swojej kandydatury.

United States Junior Chamber of Commerce corocznie układa listę dziesięciu najwybitniejszych młodych Amerykanów. W roku bieżącym przedstawiono do selekcji 51 kandydatów przez organizacje rządowe, społeczne, uniwersyteckie, kościelne, przemysłowe, robotnicze itp.

Na pierwszym miejscu tej zaszczytnej listy znalazł się 31 letni pułkownik Franciszek S. Gabreski, as lotnictwa amerykańskiego — z pochodzenia Polak, o którym już nieraz wspominaliśmy w „Orle Białym”.

Inny sukces odniosła Polka p. Janina Jacumska z Georgetown ze stanu Ohio, zdobywając pierwszą nagrodę w urządzonym przez „Runyon Fund” konkursie na hasło bezpieczeństwa dla kierowców samochodowych.

Hasło p. Jacumskiej „Jedź jak błyskawica, rozbijesz się jak piorun” — uznane zostało za najlepsze.

P. Jacumska w nagrodę za najlepsze hasło otrzymała luksusowy samochód marki „Buick” o wartości \$ 18.000.

Maż n. Jacumskiej jest żołnierzem-inwalidą.

ŻYCZA DLA „ORŁA BIAŁEGO”

ZE ZWIĄZKU

Zarząd Zw. Dziennikarzy R. P. nadesłał dla redakcji „Orla Białego” następujące życzenia:

„Z okazji wydania pięćsetnego numeru „Orla Białego” przesyłamy redakcji imieniem Zarządu Związku Dziennikarzy R. P. szczere i serdeczne życzenia dalszej owocnej i skutecznego pracy na niwie publicystycznej. Jest nam bardzo miło stwierdzać, że...”

Niezależnie od tych życzeń prezes Zw. Dziennikarzy R. P. p. B. Wierzbicki nadesłał list treści następującej:

Londyn, dnia 6 lutego, 1952
Drogi Panie Redaktorze,
Z okazji dziesięciolecia i 500-tnego numeru „Orla Białego” pragnę przesyłać na ręce Pana moje serdeczne gratulacje i życzenia.
„Orzeł Biały” przez osiągnięcia i sukcesy, jakim się cieszy, przetrwał i przetrwać będzie, 500-ny numer nieprzerwanego swym istnieniu tygodnika na drodze...

KOŁO ODDZIAŁO

Zarząd Koła żołn. Dowództwa 1-ego Korpusu i Oddziałów Pozadymowych nadesłał do redakcji „Orla Białego” następujące życzenia:

Z racji wydania 500-go numeru „Orla Białego” przesyłamy redakcji nasze serdeczne gratulacje i życzenia. „Orzeł Biały” przetrwał i przetrwać będzie, 500-ny numer nieprzerwanego swym istnieniu tygodnika na drodze...

Redakcja „Orla Białego”
Londyn

W dzień wyjścia 500 numeru „Orla Białego” pismo i tak pożyteczne wydawnictwo polskiego „Orla Białego” pozostawiamy sobie jako Prezes Z. P. Ogn. Donaworth i Prezes Y. Y. Polaków w U.S. Zonie, złożyć moje serdeczniejsze życzenia.

Oby Bóg sprawiedliwy miał w swojej opiece Wydawnictwo „O. B.”, które jest duchowym pokarmem dla Polaków na obczyźnie! My specjaliści w Doanworth czytamy „O. B.” i prowadzamy stale dyskusję na temata poruszane w Ich poczytnym tygodniku.

JÓZEF KALENKIEWICZ

Iskierki ze Sta

W roku bieżącym zanoszą się na poważne zmiany w składzie szefów amerykańskich sztabów. Ustąpił się bowiem w armii amerykańskiej zwyczaj, że okres zajmowania stanowiska szefa sztabu ogranicza się do lat trzech.

I właśnie dwaj szefowie (z pozostałych) mają odejść ze swych stanowisk z dniem 1 września rb., po 3 letniej służbie.

Jednym z kandydatów na emeryturę jest generał J. Lawton Collins, 6 letni szef sztabu armii, a drugim — letni szef sztabu lotnictwa generał Hoyt Vandenberg.

Nie jest tajemnicą, że obaj generałowie zgodziliby się chętnie na pozostanie na swych stanowiskach.

Decyzja w tej sprawie zależy jednak całkowicie od prez. Truman.

Jeśli odejdą — to jacy będą następcy? Oto pytanie interesujące przed wszystkim sfery wojskowe amerykańskie!

Otóż na następcę gen. Collinsa prezydent Truman rzekomo upatrzył gen. Matthew Ridgway’a obecnego dowódcę w Dalekim Wschodzie, a gen. Larisa Norsada, obecnego dowódcę lotnictwa amerykańskiego w Europie i w Azji.

Lecz nad tym wszystkim unosi się małe „ALE” i „JESLI”!!

Jeśli — ustąpi ze swego stanowiska gen. Eisenhower — co wtedy? Wówczas gen. Ridgway ma być jego następcą!

I jeszcze jedna alternatywa. Niewykluczone jest, że ażeby zrobić miejsce dla Ridgway’a gen. Collins byłby stanowisko dowódcy armii tlańskiej w Europie po... Eisenhowerze.

Takie ruchy przewiduje się na szczytach najważniejszych stanowisk w wojskach amerykańskich.

Deklaracja Rady Narodowej w sprawie zjednoczenia politycznego

Na ostatnim posiedzeniu Rady Narodowej R. P. Kluby: Ludowy, Chrześcijański, Demokratyczny, Ligi Niepodległości, Związku Socjalistów Polskich, Ziem Wschodnich zgłosiły następujący wniosek w sprawie podstawowych zasad zjednoczenia politycznego:

„Zjednoczenie niezależnych stronnictw i ugrupowań politycznych oraz czynników społecznych jest celem, do którego należy usilnie zmierzać dla wzmocnienia wysiłku Polaków przebijających w wolnym świecie w ich walce o odbudowę Niepodległej i Całej Ojczyzny.

„W celu ustalenia na przyszłość zasad zapewnających obecną współpracę wszystkich czynników politycznych i społecznych uznających ciągłość Państwa Polskiego i prawowitość Władz Naczelnych Rzeczypospolitej, przebijających obecnie na obczyźnie, Rada Narodowa R. P. uchwala:

1. Rada Narodowa R. P. dążyć do skupienia w ramach współpracy prawnopanstwowej ogółu obywateli polskich oraz ugrupowań politycznych, zachowujących pełną niezależność od obcych, podkreśla, że współpraca ta powinna mieścić się w granicach obowiązujących norm konstytucyjnych, wykonywanych nieprzerwanie zgodnie z praktyką ustaloną przez s. p. Prezydenta Władysława Raczkiewicza, oraz opierać się na zasadzie współdziałania wszystkich organów państwowych wyposażonych w określone kompetencje; wszelkie próby naruszenia tych norm

i zasad są szkodliwe i niedopuszczalne.

2. Rada Narodowa R. P. stwierdza w szczególności, że urząd Prezydenta Rzeczypospolitej jako wyraz władzy suwerennej państwa i ostoja jego ciągłości prawnej nie powinien być przedmiotem żadnych nacisków politycznych ani zewnętrznych ani wewnętrznych.”

Wniosek zreferowany przez p. Kazimierskiego uchwalono jednogłośnie.

Z koleji p. Premier złożył następujące oświadczenie:

„Jesteśmy świadkami niepokojącego a chwilami wprost gorszącego zjawiska w naszym uchodźczym życiu politycznym. Chodzi tu o wciąganie przez reprezentantów pewnych grup politycznych urzędu i osoby Prezydenta Rzeczypospolitej w rozgrywki polityczne i próby stworzenia w opinii publicznej wrażenia, iż Prezydent R. P. jest stroną w sporze między stronnictwami.

„Uważam za swój obowiązek jako szefa Rządu Rzeczypospolitej stwierdzić, że Prezydent jest z punktu widzenia prawnopanstwowego czynnikiem nadrzędnym i stanowi szczególnie w dzisiejszej sytuacji trzon całej naszej konstrukcji prawnopanstwowej na uchodźstwie.

„Podtrzymam autorytet Głowy Państwa zwłaszcza w warunkach emigracyjnych przynosi niepowetowane szkody w walce o wolność naszego Kraju. Toteż Rząd wita z całym uznaniem inicjatywę Klubów Rady Narodowej w przedmiocie zgłoszonego wniosku”.

RADA NARODOWA UCZCIŁA PAMIĘĆ KRÓLA JERZEGO VI.

Otwierając posiedzenie Rady Narodowej R. P. w dniu 16 lutego b. r., przewodniczący p. Kuncewicz wygłosił przemówienie, w którym złożył hołd pamięci króla Jerzego VI. Po czym prezes Rady Ministrów gen. Odzierżyński złożył następujące oświadczenie:

„Wysoka Rado, Na kraj, z którego gościny korzystamy, spada ciężki cios. Na wiadomość o śmierci Króla Jerzego VI-go Prezydent Rzeczypospolitej złożył oświadczenie, w którym wyraził uczucia Narodu Polskiego, łączącego się w żalobie z narodami

Wspólnoty Brytyjskiej. Rząd, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, przesyła kondolencje na ręce ministra Edena. Dziś pragnę na tym miejscu wyrazić jeszcze raz słowa głębokiego współczucia dla Dostojnej Rodziny Królewskiej i wszystkich tak głęboko do osoby swojego monarchy przywiązanych, poddanych Korony Brytyjskiej.

Proszę Wysoką Radę o chwilę skupienia, dla uczczenia pamięci zmarłego Króla.”

Obu przemówień wysłuchali członkowie Rady Narodowej powstawszy z miejsc.

WACŁAW SZYSZKOWSKI

ORZEŁ BIAŁY

NNIKARZY R. P.

W tej okazji, iż „Orzeł Biały” jako pismo wydawane dla polskich żołnierzy, było zawsze chorągiewką najszlachetniejszych ideałów polskiego żołnierza i obywatela, zaś dzisiaj jest jednym z pism, walczących niestrudzenie o odzyskanie Wolnej, Calej i Niepodległej Polski.

H. McJanowicz Sekretarz B. Wierzbiański Prezes

Bazując do Londynu, jest chlubnym dowodem pracy i wiary jego wydawców i redaktorów, z zapałem broniących sprawy, w którą wierzą.

Życząc pismu dalszego pomyślnego trwania i rozwoju, chciałbym wyrazić przekonanie, że tysięczny swój numer wyda „Orzeł Biały” nie jako uchodźcy w Londynie.

Łączę wyrazy szacunku i serdecznych uścisków dłoń

Bolesław Wierzbiański

DZIAŁA I KORPUSU

W tej tak owocnej pracy w dziele podtrzymania ducha braci żołnierskiej oraz słowa gorącej zachęty, aby, stojąc niezlomnie u boku legalnych władz Rzeczypospolitej, walczyli dalej nieugięcie o realizację najgorętszych naszych pragnień, którym na imię WOLNA POLSKA.

ZARZĄD KOŁA

HEC

Prosimy uprzejmie nadal o nadsyłanie nam „O. B.” za co z góry serdecznie dziękujemy i gdy tylko Bóg pozwoli nam pracować, będziemy stale abonentami „O. B.”

Proszę przyjąć nasze najserdeczniejsze życzenia powodzenia w dalszej ich pracy wydawniczej i przyjąć nasze serdeczne pozdrowienia z obecnymi

Inż. Kazimierz Wład Prezes Z. P. U.
Ogn. Donauwörth Prezes Y/Y dla Polaków
Koło Donauwörth
Austländerlager.

Zjednoczonych

Lecz jest możliwość, że nie będzie żadnych zmian na stanowiskach szefów sztabów armii i lotnictwa, gdyż sekretarze (ministrowie) Armii Frank Pace i lotnictwa Thomas Finletter należą do prezydenta Trumana, ażeby obaj generalowie pozostali nadal na swych stanowiskach.

W stocznii w Newport News w U. S. A. w budowie na ukończeniu znajduje się 900 stóp długości największy kiedykolwiek zbudowany w Ameryce okręt pasażerski, super-linowiec „United States”.

Olbrym ten posiada 51.500 ton wyporności, będzie mógł pomieścić 2.000 pasażerów, 1.000 osób załogi i odbyć podróż bez zatrzymania się na odległość 10.000 mil.

„United States” będzie mógł rozwijać szybkość ponad 30 węzłów na godzinę.

W razie potrzeby, „United States” może być zmieniiony na transportowiec wojenny, który zabierze i pomieści w sobie całą dywizję piechoty z całym uzbrojeniem, bagażem i pełnym ekwipunkiem.

Koszt budowy tego olbrzyma wyniesie ok. 75 milionów dolarów.

Obecnie nad wykończeniem „United States” pracuje 2.500 robotników.

Pierwszą swą dziewiczą podróż „United States” odbędzie w czerwcu b.

W Waszyngtonie utworzona została nowa organizacja pod nazwą „International Information Administration”. Na czele tej organizacji stał dr. Wilson Compton, b. rektor uniwersytetu stanowego Stanu Waszyngton.

Zadaniem tej nowej instytucji jest prowadzenie zimnej wojny z komunistami przez odpowiednią propagandę informacyjną.

„STUDIA REWOLUCYJNE” PROFESORA CARRA

Głoszący ze swych prac, jak „Twenty Year's Crisis”, „Conditions of Peace” oraz „The Soviet Impact on the Western World”, prof. E. H. Carr wystąpił niedawno z przyczynkiem do studiów nad poprzednikami rosyjskiej rewolucji.

Nazwisko p. Carr, twórcy nieszczytnych a obecnie do cna zbankrutowanych teorii politycznych, znane było w Polsce w okresie okupacji niemieckiej. Bo oto gdzieś w połowie 1942 r., w okresie kulminacyjnym przewagi Niemiec i ich zwycięstw w Rosji, na pół roku z górą przed klęską stalinogradzką (luty 1943), — do krajów Europy Środkowej, okupowanej przez Niemcy, zaczęły docierać, zrazu częściowe i niepewne, później coraz bardziej skrytalizowane wiadomości o planach zachodnich mocarstw na wypadek zwycięstwa. Ponieważ olbrzymią większość uświadomionej opinii wierzyła wówczas nie tylko w zwycięstwo, ale i w możliwość zrealizowania projektów politycznych, — nie dziwnego, że plany te wzbudziły w Kraju pod okupacją żywe zainteresowanie. Takim planem, choć nieoficjalnym, była książka p. Carr'a pt. „Conditions of Peace” (Pierwsze wydanie w marcu 1942 r.). Książka ta w obszernych streszczeniach radiowych, a nawet w urzywkach, przenikała za kordony, gdzie jednak dość szybko musiano się nią rozczarować i przekozać, że autor nie tylko jest zdeklarowanym wrogiem ideologii Traktatu Wersalskiego i samostanowienia narodów, ale głosi zasadę objęcia przez wielkie mocarstwa wyłącznego kierownictwa sprawami świata. Oczywiście, do koncertu mocarstw rozstrzygających o życiu i śmierci małych narodów (już wtedy Karta Atlantyczna zaczynała nabierać znaczenia świstka papieru) — zaliczono Rosję.

Miało to być, jak wynikało z tej książki, jedynie wyciągnięcie logicznego wniosku z nowych okoliczności (wyłonienie się Rosji jako nowego mocarstwa w Europie), przy czym prof. Carr nie ukrywał swych rad dla Zachodu o konieczności poddania się rzeczywistości.

Prasa polska na emigracji, przede wszystkim w Londynie, niezwłocznie po ukazaniu się na półkach księgarskich „Conditions of Peace” oraz później (autor nie przewidział, że owe

Pod bezpośrednim kierownictwem p. Comptona znajdować się będzie „Voice of America”, filmy, wydawnictwa, wystawy, broszury propagandowe itp. podobne inne środki... „pokojowe” w walce z komunistyczną agresją.

Kierownik „International Information Administration” będzie podlegał bezpośrednio sekretarzowi stanu Achesonowi i jemu składać sprawozdania i raporty.

Ogółem w I. I. A. ma być zatrudnionych ponad 8.000 pracowników. Preliminarz wydatkowy I. I. A. na rok bieżący wynosi \$ 85.000.000.

Największym działem I. I. A. jest „Voice of America” nadający programy radiowe w 46 językach.

W St. Zjednoczonych znajduje się ponad 100 stacji telewizyjnych (w całej Europie tylko 5 oraz w Rosji Sowieckiej 27). Federalna Komisja Komunikacyjna w bieżącym miesiącu przystąpi do wydawania pozwoleń na otwieranie nowych stacji telewizyjnych.

Do Komisji Komunikacyjnej ogółem wpłynęło ok. 2.500 podań o pozwolenie na budowę stacji telewizyjnych. Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że niemal wszystkie istniejące i mające być zbudowane stacje telewizyjne są prywatne.

Zanoszą się na to, że w przyszłych wyborach do Kongresu, będziemy mieli kilku nowych kandydatów na kongresmanów z pośród Amerykanów pochodzenia polskiego.

Już obecnie wiemy o dwóch. Pierwszym jest p. Bronisław Klementowicz, radny z Cleveland, Ohio, demokracja, który staje do wyborów jako oponent dotychczasowego kongresmana Roberta Crossera. Drugim kandydatem jest p. Jan T. R. Godlewski z East St. Louis, ze stanu Illinois, republikanin.

Oby starania ich przy poparciu Polaków, zostały uwieńczone sukcesem.

*)E. H. Carr. Studies in Revolution. London Macmillan & Co. Ltd. 1950.

zapowiadane przez niego „warunki pokoju” z kontrahentem rosyjskim, nigdy nie będą zawarte, bo inaczej Związek Sowiecki nie byłby tym, czym jest), usiłowała odpowiednio oświecić jego teorie. Chociaż nie wszystkie sprostowania doszły do Kraju w nieskażonej formie (notoryczna polityka polskiego Londynu w sprawach krajowych od r. 1942 polegała na świadomym zatajaniu przed Krajem rosyjskiego niebezpieczeństwa, co było wstępem do późniejszej kapitulacji oraz zachodnio-europejskiego „appeasementu”) — istnieją jednak dokumenty w postaci artykułów prasowych czy to w „Wiadomościach Literackich”, czy w „Orle Białym”, wskazujące, że opinia polska na Zachodzie zorientowała się, o co idzie i jakie chmury gromadzą się nad sprawą polską.

Dn. 11. 9. 1945 r. pisał Ryszard Piestrzyński w „Orle Białym” co następuje: „Niebezpiecznym głosicielem na gruncie angielskim poglądów, że suwerenność państw słabszych skończyła się bezpowrotnie, jest prof. Carr. Jest to pojęty, choć może nieświadomy wyznawca teorii, które pod skrzydłami Hitlera były rozwijane w Berlinie, a Stalina w Moskwie. Profesor Carr — naiwny, choć niebezpieczny determinista — wierzył, że ewolucja dziejów zmierza do unicestwienia słabszych. Miał jednak nadzieję, że zachowują się wielkie mocarstwa i zorganizowane przez nie bloki.

W dwa i pół lata później (13. 3. 1948 r.) pisał tenże publicysta w „Orle Białym” m. in., iż prof. Carr „sta się wyjaśnić, a przez to i usprawiedliwić założenia polityki rosyjskiej oraz wskazać, jak dalece są one „naturalne”, „oczywiste” i „naśladowane, choćby w zakresie planowania, przez inne narody.”

Cytaty te unaoczniają nam, jaka była reakcja niezależnej opinii polskiej wobec objawów tego sui generis kapitulacjonizmu. Ciekawe, że prof. Carr jeszcze w swej przedwojennej książce „Twenty Year's Crisis” — wywołał do opierania się na „realnych” faktach politycznych, co w rezultacie mogło doprowadzić do kapitulacji przed Hitlerem.

W „Conditions of Peace” prof. Carr, szkicując obraz powojennej Europy, widział w niej armie wielkich aliantów, zabezpieczające porządek. Zamiast „nowego porządku” Hitlera, dążącego do panowania Niemców jako Herrenvolku, wysunął on taki obraz przyszłości, gdzie jądrem władzy byłyby narody anglo-saskie oraz Rosja (str. 255).

Przypominamy te słowa z dawniejszej książki prof. Carr'a dla lepszego zrozumienia omawianej publikacji. Widzimy, że zamiary autora, którego można by nazwać głosicielem Teheranu i Jalty, opierały się na błędnym, jak się później okazało, przekonaniu, o możliwościach współpracy z Rosją. Nie był on zresztą jedynym, który wierzył w dobrą wolę sowieckiego sojusznika. Gdy zaś ten sojusznik niezadługo po Poczdamie zaczął ukazywać właściwe oblicze, — prof. Carr powiększył grono zwolenników ustępstw wobec Rosji. Znalazł się przy tym w licznych towarzystwie...

Prof. Carr jest osobą wysoko postawioną w intelektualnych sferach politycznych W. Brytanii. Nie tylko jego książki, ale i dawne kontakty i współpraca z Foreign Office oraz wieloletni udział w ścisłym Komitecie redakcyjnym „Timesa”, zaliczają go do grona tych wybranych, którzy kształtowali opinię brytyjską. Ostatnia jego praca jest produktem ubocznym większego dzieła o ideologicznych początkach rosyjskiej rewolucji. 14 szkiców (większość z nich drukowana była w „Literary Supplement of the Times” na przestrzeni ostatnich lat), stanowią właściwie biografię Saint-Simona, Proudhona, Herzena, Lassale'a, Lenina, Sorela, Gallachera, (brytyjskiego komunisty) i Stalina. Technika pisarska zbliżona do Waltera Bagehota (Biographical Studies). Biografie te mają charakter przeważnie historyczny, z wyjątkiem szkiców o Stalinie i Gallacherze, który chyba przez nieporozumienie znalazł się w ogóle w zbiorze, mającej charakter przypadkowych kompilacji. Zawiodłoby się ten, kto by szukał w nich systematycznego i szczegółowe-

go wykładu teorii i techniki rewolucji. Ciekawe są rozdziały o Herzenie i Sorelu. Przypnać bezstronnie trzeba, że prof. Carr jest nietuzinkowym znawcą (i to nie tylko w angielskiej skali) rosyjskiej myśli politycznej 19 wieku.

W „Studiach” o Leninie i Stalinie, autor zatracą o kapitalne zagadnienie, — czym jest właściwie Rosja Sowiecka, — czy nosicielką rewolucji światowej, czy też tradycyjną spadkobierczynią rosyjskiego nacjonalizmu. W sprawie tej dochodzi do wniosku, że Stalin ukazuje światu dwa oblicza (two faces to the world), jedno marksistowskie i rewolucyjne, drugie narodowo-rosyjskie, z tym, że oba oblicza są z sobą częściowo sprzeczne, częściowo zaś uzupełniają się wzajemnie.

Koncepcja ta wydaje się słuszną, i można by w ślad za autorem powiedzieć, że „ukryte siły pierwotnych rosyjskich — autokracja, biurokracja, polityczny i kulturalny konformizm, — doprowadziły Stalina do władzy i uczyniły tym, kim jest dzisiaj, zagadkowym głosicielem międzynarodowego rewolucjonizmu i narodowej tradycji”. Można by jedynie zarzucić autorowi, że nie postawił kropki nad „i”, nie określając dostatecznie, — co zresztą rozwinięto w publikacjach takich znawców Rosji Sowieckiej, jak np. Ryszard Wraga, — że stalinizm stanowi koncepcję najbardziej nieustającej i uniwersalnej rewolucji, popieranej i rozwijanej odrębnymi sposobami na terenach zdobytych i na zewnątrz. Gdy wewnątrz państwa — regułą jest konstruktywna praca, totalitaryzm, oraz porzucanie zasad socjalizmu i demokracji, na zewnątrz — uprawia się politykę burzenia i szerry się negacje, anarchię i rewolucję.

Prof. Carr twierdzi, że rosyjska rewolucja, jako oparta na nauce Marksa, jest w dużej mierze rewolucją zachodnią, opartą na zachodnich wzorach, a tym samym stanowiącą łącznik między Rosją bolszewicką a zachodnio-europejską tradycją. Jego zdaniem, rewolucja rosyjska nie jest tylko „deklaracją” czy „rosyjskim, bezograniczonego” w stosunku do całej europejskiej historii 19 wieku i wyraża się w próbie zniszczenia cywilizacji „burżuazyjnej” przez rosyjskie rewolucyjne idee.

Do dziedzictwa słowianofilów przywołuje prof. Carr olbrzymią wagę. Miało ono wywrzeć przenośny wpływ na sowiecką teorię i praktykę. Cytując w dobrej wierze Berdiajewa, że „konstytucja sowiecka z 1936 r. zawiera najlepsze normy prawne w zakresie uregulowania prawa własności”, — autor zdaje się zapominać o powszechnie znanej rozbieżności teorii i praktyki sowieckiej, — jej fasady i rzeczywistości, czego nie tylko konstytucja stalinowska, ale i wiele innych aktów ustawodawczych, jest jaskrawym przykładem. Dobrze jest w tym miejscu wspomnieć o klasycznej książce Carew Hunta („The Theory and Practice of Communism”), w której autor wnikliwie i bez cienia jakiegokolwiek propagandy porównuje teorię Marksa z tym, co się nazywa wprowadzaniem jej w życie przez leninizm-stalinizm...

A poza tym, czy łączenie filozoficznego mesjanizmu „słowianofilów” z głoszonym przez Sowietów (na zewnątrz) mesjanizmem proletariatu nie jest zbytym upraszczaniem zagadnienia?

Gorzej jest, gdy spotykamy niektóre wypowiedzi prof. Carr'a o znaczeniu aktualnym. Nic to jeszcze, że o Leninie autor wypowiada moc przesadnych pochwał, podziwia go i uznaje za geniusza, a program przez niego głoszony uważa za najbardziej godny podziwu! W rozdziale pt. „The Master Builder”. Lenin uważany jest za twórcę raczej, niż za niszczyciela („Lenin... was a creator rather than a destroyer”). Lenin doczekał się panegiriku, niespotykanego na ogół w poważnej literaturze zachodniej. Owszem, przypominamy sobie podniecony zachwyt z jakim oddał hold Leninowi słynny syndykalista francuski Georges Sorel w ostatnim rozdziale „Réflexions sur la violence” (1918). Lenin nie odpłacił się Sorelowi tym samym, czy choćby mniejszym uznaniem: był on, jak wiadomo, bezwzględny przeciwnikiem syndykalizmu, uważając go pogardliwie za równoznacznik anarchizmu. Mit „straśku powszechnego” Sorela nie przemawiał do wrobrażni Lenina.

Można by jeszcze przejść do porządku dziennego nad tą ghyrfikacją u-

prawianą przez p. Carr'a, ale i tutaj, pobięta nawet znajomość rewolucji rosyjskiej, nie pozwala na porównywanie słynnego dekretu pokojowego rządu Lenina z listopada 1917 r. z późniejszymi 14 punktami Wilsona. Albowiem dekret Lenina miał na celu jedynie względy praktyczno-taktyczne, nie mające nic wspólnego (oprócz może używania tych samych słów, w innym oczywiście zrozumieniu) z wilsonowską ideologią. Zresztą później praktyka wykazała realną wartość głoszonych w dekrete zasad o pokoju „bez zaborów i odszkodowań”.

W obliczu bolszewickiego niebezpieczeństwa prof. Carr widzi możliwość ocalenia resztek programu zachodniej demokracji, w wypowiedzeniu się narodów kontynentu europejskiego za jakimś ustrojem pośrednim. Uznając i przyjmując wiele argumentów rewolucji bolszewickiej, widzi on przyszłość nie w zwycięstwie jednej lub drugiej strony, lecz w kompromisie i w syntezie (a compromise, a half-way house, a synthesis between conflicting ways of life).

Nic nie wskazuje na to, by prof. Carr, mimo doniosłych wydarzeń, które ostatnio nastąpiły, zmienił swe poglądy, wyrażone w poprzedniej książce („The Soviet Impact on the Western World”, 1946, str. 111), w której zdawał się usprawiedliwiać życzenia Rosji, by teren państw graniczących z nią od strony zachodu „był pod kontrolą rządów, dających pełną gwarancję, że nie będą poddane wtrącaniu się w ich sprawy innego wielkiego mocarstwa... Obszary te są dzisiaj dla Związku Sowieckiego tym, czym jest doktryna Monroe dla Stanów Zjednoczonych, czym Holandia dla Wielkiej Brytanii, lub granica Renu dla Francji.”

A dalej równie apodyktycznie jak i nieogłębnie, pisze prof. Carr: „jeśli chodzi o politykę sowiecką, to nie ma żadnych danych do mniemania, by jej wschodnio-zachodnie ruchy mogły przybrać formy zbrojnej napaści lub wojskowych podbojów”.

Prof. Carr uważa rewolucję rosyjską z 1917 r. (mowa oczywiście o rewolucji t. zw. październikowej), za przewrót dający się porównać z rewolucją 1789 r. od której rewolucja 1917 r. jest nawet w skutkach donioslejsza. Przyjmujemy to twierdzenie, chociaż jednocześnie nie widzimy odpowiedniej oceny skutków wielkiej walki ideologicznej, rozgrywającej się na naszej planecie.

Prof. Carr, który szczepi się swym liberalnym poglądem na świat, nie jest komunistą, nie jest nawet „poputczykiem”, (choć sam p. R. H. S. Crossman nazwał go „fellow-travellerem” (towarzyszem podróży) w specjalnym znaczeniu tego słowa — „in a very special sense of that word”, — „The New Statesman and Nation”, (19. 8. 50), a jednocześnie zdaje się nie rozumieć zbliżającego się rozstrzygnięcia, mającego stanowić o „być czy nie być” t. zw. świata zachodniego.

Będąc z gruntu innych przekonań, p. Carr odnosi się do zagadnienia komunizmu i Związku Sowieckiego nie tyle pozytywnie, co bez chęci oporu. Jest jednym z przedstawicieli elity, która nie przechodząc jawnie na „tamtą” stronę, ulega jej bez reszty, nie mając ani siły, ani woli opierania się i walki. Jak powiada Crossman, Carr uważa, iż zadaniem mężów stanu jest przystosować narodową politykę do rewolucyjnych faktów, a to wymaga zrozumienia każdej rewolucji, a nie francuskiej, nazistowskiej, jak i bolszewickiej. Ale tego rodzaju paraliż woli może przesądzić o zwycięstwie wschodniego barbarzyńcy. Gdyby profesor Carrów było więcej w Europie Zachodniej, spadłaby ona, jak owoc dojrzały do obozu Stalina.

„GASZENIE ŚWIECZEK... TESTISA

Do artykułu pod powyższym tytułem w ostatnim numerze „Orla Białego” zakradło się kilka pomyłek drukarskich, które pragniemy sprostować.

W szpalcie czwartej podano mylnie nazwisko p. Vernant. Opuśczone nazwisko p. Karim Askoul, delegata Libanu. On to właśnie jako sprawozdawca komisji „dał dowody zrecznosci, kultury i przedniej inteligencji”. Również końcowe zdanie artykułu zostało zniekształcone. Powinno ono brzmieć: „Wydało się jakby w uderzeniu jego prezydialnego młotka usłyszał stwierdzenie: Finita la commedia”.

Ułatwienia dla emigrujących

Możemy dopomóc w uzyskaniu miejsc na statkach i samolotach do KANADY, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, AUSTRALII I NOWEJ ZELANDII.

Napisz zaraz do:

HENRY ALLAN & SONS (TRAVEL) LTD.

25, Cockspur St., London, S. W. 1.

Tel. WHI 5387/8



Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

PRZEGLĄD TRUDNOŚCI

Gdy rozglądamy się dokoła siebie w nowym 1952 roku, to zobaczymy, że z niewielkimi zmianami ciągle jest ta sama sytuacja. Ubyło z Wielkiej Brytanii w ostatnim roku kilka tysięcy Polaków, którzy wyemigrowali przeważnie do Stanów Zjednoczonych. Powoli wychodzić zaczyna się przesuwać z wysp brytyjskich dalej w świat. Ale są to zmiany niewielkie.

Od lat już Polacy mają zwyczaj podkreślać, że Zachód coraz bardziej rozumie niebezpieczeństwo zagrażające z Krenia. Dlatego też jeśli się znowu zrobi tę samą obserwację, to wielu wydać się ona może truizmem. Mimo to należy o tym wspomnieć — choć ciągle jeszcze nie doszliśmy do chwili, gdy narody wolne zdecydowały się na zerwanie całkowite z iluzją dogadania się z Rosją; proces ten jednak trwa i opadanie iluzji było znacznie szybsze w zeszłym roku niż w jakimkolwiek innym. Konieczność zbrojeń i od półtora już roku trwająca wojna w Korei bardzo go przyspieszają. Więcej troski odczuwać musimy, gdy

zastanowimy się nad naszą wewnętrzną sytuacją. Choć okupacja coraz ciśniejszą obciąża życie kraju, na emigracji dalej jesteśmy do osiągnięcia jednolitej narodowej niż kiedykolwiek przedtem. Brak porozumienia — brak rzędu reprezentującego wszystkie zasadnicze kierunki myśli polskiej utrudnia, jeśli wprost nie uniemożliwia, prowadzenie polityki zagranicznej. Doskonała ilustracja tego faktu, nie tylko zresztą jeśli chodzi o nas ale i o inne narody środkowo-europejskie, jest fragment rozmowy jaką jeden z dziennikarzy polskich przeprowadził z pewnym przedstawicielem Komitetu Wolnej Europy. Skarżąc się na pominięcie komitetów narodowych przy załatwianiu spraw radiostacji nadających za żelazną kurtynę, usłyszał on w odpowiedzi, że „jak tu wybierać z czterech komitetów czechosłowackich, trzech węgierskich, dwóch rumuńskich, trzech ośrodków polskich...?”

Choć ważne, nie są sprawy propagandy najważniejsze. W obliczu narastających sił niemieckich i pewnej życzli-

ści z powodu zagrożenia przez komunizm okazywanej Niemcom przez politykę amerykańską a i częściowo angielską, jeden ośrodek polski, zdolny do obrony naszych narodowych interesów wobec tych wielkich niebezpieczeństw jest konieczny. Jeden a nie dwa (Mikołajczyk i tak jest prawie bez znaczenia). W polskim środowisku brak jednolitości powoduje rozczarowanie, rozczucie i zaniepokojenie. Młode zwłaszcza pokolenie, wzrosłe w czasie wojny, nie odczuwa i nie rozumie tych sporów co źródło swoje czerpią jeszcze sprzed wojny.

Będąc organizacją opartą na demokratycznych zasadach rozumieniu, że jedyną drogą kompromisu i wzajemnych ustępstw można będzie dojść do porozumienia. Jeśli w organizacji istnieje rywalizacja różnych grup pomiędzy sobą i spór, kto ma być we władzach, to o rozstrzygnięciu bardzo łatwo. Nowe walne zebranie i nowe wybory. Będąc z dala od kraju, który nie może wyrazić swojej woli, nie mamy możliwości użycia tego środka — wyborów — według demokratycznych zasad rozstrzygających spory.

Patrząc na nasze życie organizacyjne widzimy, jak bardzo SPK okrzepło. Choć jest pozycją dziś w naszym polskim życiu na emigracji, pozycją rzeczywistą a nie rozreklamowaną, to daleko jest jeszcze do chwili, gdy będzie sobie można powiedzieć, że wszystkie poważne troski już są poza nami. Zadania się nie zmniejszyły, lecz powiększyły. Okres przejściowy, w którym władze brytyjskie finansowały szereg wychowawczych i społecznych instytucji przeznaczonych dla Polaków, ma się ku końcowi. Nie będziemy w stanie jako emigracja utrzymać wielu z tych placówek, lecz niektóre musimy zachować. Wychodźstwo nasze w innych krajach Europy i poza nią wymaga niejednokrotnie pomocy materialnej pod różnymi postaciami od społeczności polskiej w Anglii. Musimy być zdolni tej pomocy udzielić. Tak zdawałoby się drobny problem, jak opieka nad uciekającymi zza żelaznej kurtyny czy schodzącymi ze statków marynarzami wymaga wcale poważnych sum. Jeśli ilość zbiegów powiększy się, trzeba będzie znacznie zwiększyć, aby nad nimi rozłożyć opiekę, niż SPK posiada.

Trudności SPK są przede wszystkim trudnościami finansowymi. Środki materialne nie wystarczają na pokrycie potrzeb. Uchwalony na rok 1951-52 budżet Zarządu Głównego w wysokości ponad 20 tys. funtów jest daleki od zaspokojenia najbardziej nawet koniecznych potrzeb. A niestety, wobec trudności pieniężnych, musiał on być obcięty do sumy niewiele ponad 17 tys. funtów. Najbardziej może zranić cechę tego budżetu jest fakt, że tylko 10% pokrywane było ze składek. Jest to sytuacja zupełnie nienormalna. Dlatego, stojąc wobec rosnących trudności i zwykłej cen Rada Główna na swoim zebraniu w sierpniu 1951 r. czuła się zmuszona podwyższyć składkę miesięczną do 2 szylingów. Nie możemy zapominać, że budżet SPK oparty był i jest na dochodach z przedsiębiorstw. Dotychczas miały one ulgi podatkowe, ale okres ulgowy wkrótce się kończy. Aby mieć tę samą ilość pieniędzy trzeba będzie zarobić dwa razy tyle co dotychczas.

Musimy znaleźć takie formy, aby nie zmniejszając zakresu naszej pracy być zdolnym do działania przy mniejszym budżecie. Być może, że nie da się tego przeprowadzić bez zmiany statutu. Czy doświadczenia ubiegłych lat nie nauczyły nas, że wiele rzeczy można jeszcze w naszej organizacji uprościć, a więc zmniejszyć koszty? Być może, że tylko w ten sposób da się osiągnąć większe oszczędności względnie niewielkim wysiłkiem. Nie ma w tym nic nienaturalnego. Trudno było przewidzieć w pełnej pełni potrzeby powojennej, jakie będą potrzeby emigracji, jak się ona rozrosła i jakie będą najlepsze formy organizacyjne i statutowe. Dlatego rozważenie tej sprawy to nie jest przyznanie się do winy planowania ponad stan, ale wyciągnięcie wniosków z doświadczeń ubiegłych lat.

Artykuł ten jest w większej części przeglądem kłopotów. Łatwiej jest pisać o sukcesach lub osiągnięciach i SPK z tego punktu widzenia musi być oceniane, to jednak słuszne wydaje się przekonanie, że w trudnych sytuacjach lepiej ukazywać się dodatnie cechy polskiego charakteru niż w okresie powodzeń i wygody. Innymi słowy, Mickiewiczowskie hasło „mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił” ciągle jeszcze, wygląda, stosuje się do Polaków.

Z. Stermiński

„BIAŁA KSIĘGA” WĘGIERSKA

Dotychczas bodaj najcięższe straty ludzkie poniosły z rąk sowieckich Węgry. Opublikowane niedawno przez wydawnictwo „Hungaria” w Niemczech a rozesłane w Wielkiej Brytanii przez Związek Koleżenki b. Żołnierzy Węgierskich dane, które ukazały się w postaci „Białej Księgi” wskazują dowodnie na bezmiar sowieckiego okrucieństwa.

Bolszewicy bowiem nie zwolnili dotychczas około 100 tys. jeńców i deportowanych węgierskich a ponad 120 tys. zamęczyli na śmierć w łagrach. Porównując te wiadomości ze znanymi wywiezieniami z Polski w 1941 r. trzeba stwierdzić, że wypadki wywiezień były częstsze i liczniejsze u nas, ale proporcjonalnie dotknęły szczerzej część narodu polskiego (ilość jeńców i wywiezionych do Sowiektów wynosiła w pewnym momencie 630 tys., cały zaś naród węgierski nie przekroczył 10 milionów głów).

Jednocześnie trzeba stwierdzić, że polowe „Jeńców” wywieziono już w chwili, gdy Węgry kapitulowały albo nawet znacznie później.

Część żołnierzy węgierskich i osób cywilnych przetrzymywanych przez Rosjan bezpośrednio po wojnie została następnie zwolniona. Stało to się w latach 1945, 1947 i 1948. Później Sowieci ogłosili, że „repatriacja jest zakończona” i od tej chwili naród węgierski nie wie oficjalnie nic o losie swych synów i braci, których ciągle nie można się doliczyć.

„Biała Księga” dostępna obecnie w Londynie jest dokumentem tak ponurym jak znane nam informacje o losie Polaków w Rosji, ogłaszane po wojnie. Jednak los Węgrów jest cięższy, gdyż nie mają oni prawa do żadnej nadziei na szybką zmianę i wobec panującego na świecie „pokoju” nie wiedzą czy mogą spodziewać się czegoś innego, niż śmierci swych bliskich w Sowiektach.

Z tym większą więc wagą b. polscy żołnierze winni zwrócić swe serdeczne uczucia do przebywających obok nas uchodźców b. żołnierzy węgierskich. Ci z nas, którzy byli internowani jako wojskowi czy cywili na Węgrzech w czasie wojny, pamiętają ile Polacy doznali dobrego od Węgrów i jak serdecznie nas tam przyjmowano. Ze smutkiem dowiadujemy się, że ten rycerski przyjaźny nam naród dotyka tak ciężką żałobą. Jest to cierpienie o tyle jeszcze bardziej bolesne, że Węgry nie są odpowiedzialni ani za wojnę, ani co więcej za postępowanie Niemców w Rosji. Wiadomo, że sympatie łączyły ich z Zachodem i że w gruncie rzeczy Zachodowi życzyli zwycięstwa. Przeciw Rosji poszli też niechętnie, zmuszeni presją niemiecką.

„Biała Księga” węgierska winna być

SZUKAJĄ WAS!

Jelonek, inż., poszukiwany przez znajomych z Polski.

Jan Kostecki, oficer, ur. w Zaleszczykach. Poszukiwany przez stryjczego brata ze Stanów Zjednoczonych.

Zofia Łazarska, ur. we wsi Harsanki, woj. lubelskie.

Bronisław Szymczyk, syn Piotra i Zofii, lat 25, ur. we Francji pod Paryżem. W 1949 r. pracował w Anglii jako górnik.

L. Wójcikowski, lat ok. 40. Był w 1949 r. w obozie Wildflecken, Bawaria. Obecnie w Ameryce.

Stanisław Jakubiec, lat ok. 38. Bolesław Tomasiak, oraz Jadwiga Czajka — w latach 1947-48 wyjechali z DP Camp Coburg do Anglii. Poszukiwani przez Franciszka Pytla z Chicago.

Ludwik Rompolt — miał wyemigrować do Kanady. Ma do odebrania w banku Martinsa £ 250.

J. Zaluski, b. członek Koła Nr 306.

Kazimierz Czarniewicz, plut pchor. Do kwietnia 1950 r. pracował w Strood Park Hotel nr Horsham (Sussex), po czym w jakimś hostelu pod Londynem.

Zbigniew Paliszewski, ppor., w czasie wojny był w 2 Korpusie. Ma możliwość otrzymania pracy w Tanganice.

Płk Wojciech Biłski.

Wiktor Pietraszkiewicz, syn Józefa i Marii, ur. w 1920 r. w Nowym Dworze — poszukiwany przez siostrę.

Wiadomości kierować do Zarządu Głównego SPK — 18, Queens Gate Ter., London S.W. 7.

Józef Adamiec, lat 55, poszukiwany przez Ludwika Bilewicza z Central Africa. Blizsze informacje w recepcji Domu Kombatanta w Londynie

udostępniona Polakom. Byłoby dobrze, gdyby znalazła się w naszych czytelnikach i bibliotekach.

Zwracać się należy o nią do kpt. M. Bołosnyay, box 25 GPO, Wolverhampton, England.

W MELBOURNE POWSTAŁO KOŁO SPK

W połowie ub. m. w Melbourne (Australia) powstało nowe Koło SPK. Adres: Z. Budyn, 13 Kipling Str., St. Kilda, Melbourne. Na konstytucyjnym zebraniu wybrano trzyosobowy tymczasowy zarząd. Koło ma już zgłoszonych kilkudziesięciu kandydatów.

ODSZKODOWANIA ZA WYPADKI

Biuro Informacji i Porad w Londynie prowadzi m. i. dział uzyskiwania odszkodowań za wypadki. Prace BIP-u dotyczą udzielania porad, pisanie podań do instytucji ubezpieczeniowych oraz przeprowadzania rozpraw w sądach brytyjskich. W wielu wypadkach udało się już uzyskać znaczniejsze odszkodowania.

ABY UNIKAĆ STRAT

Biuro Informacji i Porad zawiadamia, że załatwia zakup biletów okrętowych, lotniczych i kolejowych dla emigrujących do USA, Kanady i innych krajów oraz dla wyjeżdżających na urlopie. Biuro załatwia również przesyłkę bagażu ciężkiego. Bilety są po cenach normalnych bez doliczania kosztów manipulacyjnych.

Działem tym BIP zajął się dlatego, że wielu kolegowo poniosło duże straty materialne z powodu braku znajomości sposobu załatwiania tych spraw.

LISTY DO ODEBRANIA

W recepcji Domu Kombatanta w Londynie są do odebrania następujące listy:

Z Polski dla: Marii Grzębskiej, Michała Dorowskiego, Stanisława Jarumulowicza, Jana Meszkala, Eugeniusza Romanowskiego, Alfonsa Rytla i Karola Świętoniowskiego;

Z Australii dla: Zygmunta Kamińskiego.

KORZYSTAJ Z BIBLIOTEKI W LONDYNIE

Koło Nr 11 Środkowy Wschód zaprasza do korzystania z biblioteki Domu Kombatanta w Londynie, ostatnio przeorganizowanej i zaopatrzonej w nowe książki. Opłata miesięczna 1/6, dla członków SPK 1/-. Godziny otwarcia: 17 — 20.30 w dni powszednie, 13 — 15 i 17 — 20.30 w soboty, 12 — 14.30 w niedziele.



KALENDARZYK KOMBATANTA NA ROK 1952

nieodstępny przyjaciel każdego zawiasta

wiele cennych informacji i adresów instytucji oraz organizacji 32 krajów osiedlenia Polaków, szereg praktycznych wiadomości, kolorową mapkę kolejki podziemnej i liczne ciekawostki

Całość w pięknej i trwałej oprawie

Mimo wzrostu cen papieru i robocizny cena tylko 5/- łącznie z podatkiem (i 3d. na przesyłkę pocztową)

Koła SPK korzystają przy zamówieniach zbiorowych z rabatu

Zamówienia wraz z postal orderem kierować:

CENTRALA HANDLOWA SPK (P.C.A. Stores)

57, Edbrooke Road, London, W.9.

SPRAWA NAS WSZYSTKICH

Zorganizowanie ośrodka nauczania przedmiotów ojczyźnych i zaspokojenie najpilniejszych jego potrzeb w dziedzinie zaopatrzenia materialnego, nie oznacza bynajmniej końca pracy stowarzyszenia czy też grupy stowarzyszeń; właściwa praca dopiero od tej chwili się zaczyna.

Nie naruszając form, w których się będzie ona przejawiała, ani nie kusząc się o wylizanie wszystkich spraw i zagadnień, które obciążają — trzeba jednak zwrócić uwagę na następujące sprawy zasadnicze:

1. Ułożenie i utrzymanie ścisłej współpracy w sprawach nauczania i wychowania młodzieży pomiędzy duszpasterzem, nauczycielem i rodzicami;

2. Zapewnienie szkółce ciągłości pracy w możliwie najlepszych warunkach, a przede wszystkim dołożenie starań, by cała młodzież polska w wieku szkolnym regularnie uczęszczała na naukę przedmiotów ojczyźnych;

3. Podtrzymanie i uzupełnienie pracy nauczycieli przez rodziców względnie opiekunów młodzieży drogą zachęcania do czytania w domu, głośnego czytania, dostarczania pism młodzieżowych, zaopatrywania bibliotek w starannie dobrane książki dla młodzieży;

4. Organizowanie wszędzie tam gdzie to jest tylko możliwe, świetlic dla młodzieży albo w oddzielnych pomieszczeniach, — albo w oznaczonych dni i godziny — w lokalach świetlicowych, w których gromadzą się dorośli. Zebrania świetlicowe z celowo ułożonym planem zajęć o charakterze rozrywkowym przyczyniają się — jak to wykazała praktyka — do większego życia się młodzieży;

5. Urządzanie specjalnych pokazów filmowych, przedstawień teatralnych, gier i zabaw zarówno w świetlicy jak i na wolnym powietrzu, uwzględnianie przy urządzaniu uroczystości i obchodów narodowych specjalnych potrzeb młodzieży;

6. Wiązanie młodzieży z ruchem harcerskim, udzielanie pomocy w zawiązywaniu drużyn wuchowych i harcerskich, współpraca z lokalnymi Kregami Starszoharcerskimi i centralą Związku Harcerstwa Polskiego w Londynie;

7. Popieranie akcji polkolonii w czasie ferii świątecznych Bożego Narodzenia i Wielkanocy oraz obozów letnich w czasie wakacji;

8. Otaczanie opieką rodzin polskich mieszkających z dala od ośrodków nauczania przedmiotów ojczyźnych przez dostarczanie odpowiednich podręczników i pomocy w organizowaniu lekcji przedmiotów ojczyźnych, najlepiej w oparciu o zeszyty wydawane przez Ośrodek Nauczania Korespondencyjnego w Glasgowie.

Jak już wspomniano na początku wylizane przykłady współpracy organizacji społecznych z działalnością wychowawczą rodziców i nauczycieli nie obejmują na pewno wszystkiego, co w tej dziedzinie zrobić można. Zasadniczym celem, do którego po zorganizowaniu nauczania zdążyć należy, be-

dzie wytworzenie atmosfery prawdziwie polskiej szkoły, w której każde dziecko polskie mogłoby przyswajać sobie powoli, ale stale elementy polskiej kultury.

Szkółka nie może być tylko „sprawą” księdza, nauczyciela i jednego czy kilku „społeczników”, nie może być nawet zagadnieniem obojętnym wyłącznie rodziców dzieci, które z niej korzystają, ale musi się stać najważniejszą placówką w każdym polskim ośrodku, od której rozwoju i należytego spełnienia zadań zależy w dużym stopniu zachowanie młodego pokolenia emigracji dla Polski.

EMIGRACJA DO USA

Emigracja b. żołnierzy polskich do Stanów Zjednoczonych na specjalnych prawach, nadanych im przez Kongres skończyła się z dniem 31 grudnia 1951 r. Nie ma już żadnych możliwości korzystania z tych praw, o ile się dotychczas nie otrzymało wizy. Zostały też cofnięte specjalne uprawnienia dla żon b. żołnierzy, które miały status DP i mogły na tej podstawie uzyskać prawo emigracji w szybszym czasie dla swych mężów.

Wobec powyższego obywateli polscy mogą emigrować do Stanów Zjednoczonych tylko z normalnej kwoty polskiej. Kwota ta jest bardzo obciążona i dla orientacji podajemy, że kto się zarejestruje w konsulacie amerykańskim obecnie, będzie czekał na wizę około 4 lat.

Emigrujący z kwoty normalnej muszą mieć affidavit, nie wystarczy assurance, który był przywilejem dla kwoty b. żołnierzy. Uzyskanie affidavitu jest rzeczą bardzo trudną i można ją załatwić tylko prywatnie, przez swych krewnych lub przyjaciół w Ameryce. Wystawia affidavit może jedynie obywatel amerykański posiadający majątek wartości ponad 10.000 dolarów. Musi on wpłacić od razu 500 dolarów gwarancji i zobowiązać się do utrzymania sprowadzonej osoby w ciągu 5 lat, do opłacenia jej ewentualnej kuracji, bezrobocia, zrobionych przez nią szkód itp. Zrozumiałe jest, że nie łatwo o chętnych, którzy by się na to zdecydowali. Affidavit ważny jest rok, nie należy więc uzyskiwać go zbyt wcześnie, gdyż mógłby zajść wypadek przedawnienia przed otrzymaniem wizy.

Żadne stowarzyszenie polskie ani amerykańskie nie podejmuje się pośrednictwa w uzyskiwaniu affidavitów.

INTERESUJĄCY ODCZYT W HOLANDII

Staraniem Oddziału Holandia 3 bm. odbył się w Utrechcie odczyt prof. S. Łubińskiego na temat: „Co nam daje chrześcijaństwo w dziedzinie etyczno-filozoficznej” (studium porównawcze religij).

Odczyt, pozostający w ścisłym związku z zagadnieniami na jakie napotyka nasi członkowie w Holandii, wywołał duże zainteresowanie. Żywa dyskusja potwierdziła aktualność tematu.

Obstawa! Tylko trzech ludzi! Może by pobiec do nich, pomóc — potrafi przecież wszcząć alarm i ostrzec w razie czego. Nie wolno: rozkaz: musi czekać beczymnie. Jeremi miał rację — ciotka nie może wiedzieć, że ona jest wmiessana.

A tam Bob... Obraz Marka przebiega się boleśnie, wskakuje w miejsce Boba: obaj strzelają świetnie, niemal cyrkowo. Żal się rozlewa w duszy, że jak ropa, co trysła nagle z zapomnianego, już przyschniętego wrzodu. Była pewna, że już po wszystkim, że umarli dla niej — wyobcowany wzgarda, osądzony sumieniem. A jednak kluje, boli... Dlaczego nie jest z nimi, tam przecież jego miejsce — przy Bobie, Zbyszku, Brutusie, jego dawnym podwładnym.

...Obstawa — może zbyt szczeniła na dzisiejszą robotę — pracuje tak, jak zwykle przy podobnym zadaniu. Brutus i Zbyszek zewnątrz patrolują ulicę — pierwszy na Mianowskiego, pod oknami mieszkaniowymi, drugi na Pluga. Obaj są zbrojni w Steny ukryte pod płaszczami, obydwa wzięli gwizdki na wypadek alarmu. Bob, na klatce schodowej, ma trudniejszą robotę. Działa jako sprężyna, języczek zatraskujący — na ludzi, nie na myszy — pułapkę.

Drzwi znów się odemknęły, wchodzi młoda dziewczyna. Lęk w oczach, w bladej twarzy — dostrzegła Stenę w rękach młodzieńca.

— Panienko, proszę bliżej, siadać na schodach! — propozycja, czy rozkaz, uprzejmy, okraszony uśmiechem.

Niepewność i wahanie — niebezpieczne, bo wspięte do ucieczki. — Akcja wojska polskiego — dodaje Bob obrzędową formułę, popartą ruchem lufy, wskazującym kierunek.

Zrozumiała — nie tyle może słowa, ile twarz, styl służby i młodzieńczej postaci: szczerość wesoła i uczciwa, bijąca w oczy schludność — intencji, i płaszcza, i ubrania. Siada na stopniu schodów obok innych, poprzecznie zatrzymanych.

Bob ma już pod łufą ładne grono pacjentów: wejść może każdy — wyjść nie wolno nikomu. Siedzą cicho poddani woli tego smarkacza — wczoraj i jutro ucznia łapczywego na książki, dziś podchorążego i groźnego bojownika.

Garnitur gości znosny: dwie panusie-dewotki, co wróciły z kościoła (zaraz zaczyna litanię w obawie przed Niemcami). Jakaś nerwowa dama w staromodnej mantyli, dwoje dzieciaków, wyraźnie zachwyconych. Jest jeszcze siwy brodaczek-flegmatyk: wszystko pojmujące spojrzenie (dobry — rozładuje innych swym pogodnym spokojem). Tylko ten myszakowaty mętniak mundurze elektrowni...

— Panie bladości! Co się pan kręci?

— Ja nic, chciałem zapalić.

— Proszę bliżej, tu do mnie.

Sten zawisł na pasie pod rozchylonym płaszczem. W lewą dłoń Boba wskoczył — jak w cyrku, jakby żywy — rewolwer (Colt, własny, — nieodstępny, towarzyszy — „Maciuś”). Prawa dłoń szybko obmacuje wymoczek.

— W porządku, palic wolno.

— I rozmawiać, byle nie głośno; proszę, niech się państwo rozgłoszą — dodał Bob, skierowane do wszystkich, uprzejme zezwolenie.

— A to dla nas, trzymajcie. Zachowujecie się dzielnie, jak prawdziwi żołnierze.

Gardę cukierków wyciągniętych z kieszeni upadła między dziećmi oszołomione darami.

I dla pani, królowo — ten uśmiech posłał „giees” jasnowłosej dziewczynie.

Druty, kozy hiszpańskie przed Domem Akademickim, „jeże” — amykające otwory w linii niemieckich zasieków: tak się nazywa koczasty motek — Krysta pamięta fachowy termin, wyjaśnił

JANUSZ JASIEŃCZYK

Marek Korda

Powieść

to jej Lupus. „Jeż” klujący na wszystkie strony? Nie, to Marek. to sprawa Marka zaklinowała się w duszy, obrośla już z wierzchu sadłem czasu; otulił ją nałot wrażeń, lęków, pancerz codziennych zajęć — stała pilnych, ważnych i ciągle niebezpiecznych. Lecz oto chwila ciszy, surogat odprężenia. Marek znów w niej obecny — nie w miłosnym obłoku, lecz ostry i kojący, jak te „jeże” na placu. Już nie bożek, lecz przedmiot oglądzin i diagnozy.

Lenistwo go zgubiło, bezwład myśli i rutyna wojskowa — krępkiej, ale głupiej łatwizny. Podchorążówka — przedwzrostowa, łamiąca charakter, drylem, kultem szablonu gubiąca osobowość. Dziwne myśli — poważne, nowe i od razu dojrzałe — rodzą się w głowie Krysty: owoc bólu, miłości — nie do Marka już teraz: innej, szerszej — dla tych chłopców na Plugu.

Gdyby Marek był z nimi... „Aaa? Aaa?” — styl mowy, postać i twarz Gabriela, jego magiczna książka i suche, oficerskie metody! A z drugiej strony Zośka, Rudy — dla niej tylko legenda — i żywy przykład: Jeremi i jego, teraz także jej — chłopcy. Korda nie miał takich przyjaciół. Może nie Ignacy do nich: zbyt butny, ważny, pyszny — nie wiedzieć z czego.

Bicie godziny spłoszyło refleksje Krystyny. Już dziesiąta! Owróciła się: uderzyła ją złota plama staroświeckiego zegara. Zgiełk obrazów — nie myślowych, wprost przeciwnie: tych w ramach — otoczył ją z nienacką jak wyrzut nieczystego sumienia.

Kossak! Kossak! Jak oni znajdują skrytkę w tym obrazie Kossaka? Bob jeden by rozpoznał to świetne, małe płótno. Ale Figa i Ziutek? Nawet Mietek będzie szukał konia, psa, bohatera: Grotgera, Gieremysa, Michałowskiego, Chelmonskiego (w złotych ramach, w nadmiarze), Simmlera i Kotsisa, także Brandt — konny i zbrojny — oba Styki, nawet szkice (podrzedniejsze) Matejki. Skromny portret Juliusza Kossaka stał przed nią jak żywy: kobieta głowa, subtelna w linii, niepozorna, w piaskowym i złotawym kolorze. Czemu nie pouczyła chłopców, że bywają i takie Kossaki?

— Ki licha? Miał być mały — mruczy Figa, ściągając ze ściany wielkiego „Kozaka i dziewczynę”.

— Rozbieraj go — przeciął Mietek. — Powiedziała, że nad błękitną kanapą. Zresztą nie taki duży. W porównaniu z „Grundwaldem”...

Koci wzrok Figi uratował wspaniałe ramy:

— Tu stoi: „Brandt z Warszawy” — wykrzyknął, dostrzegłszy podpis.

Mietek odstawił Kotsisa (przegląda dla pewności także inne obrazy). Ze szczerem zakłopotaniem kontrolował odkrycie kolegi. — Rzeczywiście... Ale może to nazwisko tego, co kopiował? Z koloru stonowczo Kossak! Także faktura jego... i problem. Walaj go!

Figa rozwałił ramę jednym silnym stuknięciem.

— Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy — skomentował

(17) swą uproszczoną metodą, by zaraz dodać z gniewem: — Guzik! Krystyna coś poplątała.

Z maipią zręcznością cisnął swe drobne ciało na szafkę z książkami, by sciągnąć następny obraz.

— Trzymaj! — krzyknął na Mietka, ale trochę za późno: Simmler wyleciał z rami od samego upadku.

Coś stuknęło o parkiet. Mietek podniósł krzyż Virtuti. Obejrzał go i położył na stole ostrożnie, jak opłatek. Oto wraca do pracy — cmentarzysko płócien zwiększy się zaraz o dalszego Grotgera.

Wszystko na nic. Przekleństwa i okrzyki latają wciąż jak piłki między Mietkiem a Figą:

— Do jutra nie skończymy! Tyle tu tego draństwa!

Mietek chwytając z pasją niepozorny obrazek. Zastygł na pół sekundy, tknięty okrzykiem zgłosy:

— Panowie! Na miłość boską! Przecież to barbarzyństwo!

Ciotka Amelia wpadła do wielkiego salonu. Wyrwała sprofanowany obraz:

— Toż to Kossak, czy nie widzicie?!

Figa spadł, może skoczył z szafy, potoczył się jak kula. Już ma go, szarpie ramę.

— Sama pani jest winna! Miał wisieć tu, nad kanapą!

Dolna szafka opadła damie z beznamiętnego zdumienia:

— Przewiesiłam go wczoraj — wymamulała półseplem.

Figa pociąga sznurki, wydobywa papiery:

— Nareszcie! Są! Gotowe!

Uradowany Mietek zgłowił się w grzecznym ukłonie:

— Niech pani nam wybaczy ten mały nieporządek. Służba nie drucha, trudno.

Piegowata gęba Ziutka zajrzała do salonu:

— Poduszki! Dawać poduszki, prędko!

— Po co?! Jakże poduszki?! — przeżywa gospodyni jeszcze jedno zdumienie.

„Słońce” śmignęło przez plac Narutowicza — już z powrotem, już pełne broni, już po udanej robocie. Krysta oddycha z ulgą; spogląda na zegarek, znów kurczy się wewnętrznie, ściągająca milczeniem. Jest dziesiąta dwanaście — telefon nie zadzwonił: milcza, jeszcze szukają. Dobrze, że choć Słupiecka...

Drzy cała w sobie, ale patrzy i czeka.

Kaliska też gotowa: starsza pani z córką schodzą ze stopni kościoła (nie dostrzegła ich przedtem, gdy weszły do świątyni). Młodsza kiwa na riksę — znalazła się pod ręką, bo czekała w pobliżu: transport i ochrona. Wsiadają, kładą w nogi koszyk, zapewne z jarzynami. Odjechały.

Teraz już tylko tamci.

Blade usta Krystyny wchodzą cicho w modlitwę. Nieśmiało, trwożnie, pewniejsze, coraz ufniejsze słowa — narkotyk, czy wyzwanie opiekuńczego Boga?

„Iżes rzekł Panu: „Tyś nadzieja moja”.

Iż Bóg najwyższy jest ucieczką twoją,

Nie dostąpi cię żadna zła przyгода,

Ani się stanie w domu twoim szkoda...”

Już tylko tamci...

Kielbaska z plastiku, utoczona przez Ziutka, zda się w jego rękach — już sposobnych do pióra, ale z ojca monterkich, z prądziada robociarskich. Nakłada ją starannie na zamek, który oparł się żądłom wszystkich wytrychów. Dwie inne, trochę cieńsze parówki przylepia do krawędzi stalowego safe'u. Zręcznym ruchem wetknął w plastik podłużny detonator — z pozoru wieczne pióro, damskie, najmniejszego formatu. Ogonek lontu zwisa ze skrzynki, czekając na zapalnik.

(d. c. n.)

(World copyright reserved)

Wasze NERWY I SIŁY

WZMOCNI

KALEFLUID

WYCIĄG Z ŻYCIODAJNYCH

GRUCZOŁÓW ZWIĘRZĄCYCH

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym.

BEZPŁATNIE wysyła się w polskim języku opis leczenia i odmładzania organizmu, przywrócenia siły i zdrowia i listy wyzdrowionych. Piszcie do nas po polsku.

KALEFLUID jest nagrodzony 5 ZŁOTYMI MEDALAMI i 5 GRAND PRIX — na wystawach w Paryżu, Londynie, Rzymie, Brukseli. Adresować: LABORATOIRE O. KALEFLUID, Bld. Exelmans 66, Paris (16) France.

BILANS 1951 R.

Ekonomowie Stalina w Warszawie mieli poważne kłopoty ze sprawozdaniem o wykonaniu planu gospodarczego za IV kwartał 1951 r.; i tym razem oszczędzono sobie pracy, ogłaszając w dniu 26 stycznia komunikat Państw. Kom. Plan. Gospod. za cały rok 1951. Komunikat taki jest rodzajem bilansu gospodarczego wielkiego, państwowego, komunistycznego przedsiębiorstwa. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że bilanse te są fryzowane w sposób urągający wszelkim zasadom statystyki i sprawozdawczości. Komunikaty o wykonaniu kwartalnych i rocznych planów gospodarczych w systemie komunistycznym nie odzwierciedlają nigdy rzeczywistości, służąc celowi propagandy i dopingu mas do większej pracy.

POWAŻNE NIEDOCIĄGNIĘCIA

Tym razem ufrizowanie bilansu sowieckiej gospodarki na ziemiach polskich nie było łatwe, gdyż w roku 1951 wyszło na jaw w kraju zbyt wiele bra-

Wiadomości gospodarcze z Polski

ków i niedomogów. Nie można więc było ogłosić, że plan został we wszystkich działach „pobity i zwycięsko wykonany” — jak to się zwykło mawiać w komunistycznym języku — i trzeba było przynajmniej „winnych”. Głównym winowajcą niewykonania planu 1951 r. jest oczywiście rolnictwo. W tym dziale — jak twierdzi komunikat — „podstawową przyczyną niepełnego wykonania zadań planowych była posucha”. Komunikat ma oczywiście na myśli brak dostatecznych opadów w okresie siewów jesienią 1950 r., czemu niestety nie potrafiła zapobiec i zaradzić „świetna, przodująca, nauka radziecka”. Tego ostatniego, rozumie się, nie napisano w sprawozdaniu. Nie wspomniano też, że znacznie większą rolę w niewykonaniu planu produkcji rolniczej odegrała „posucha” w formie braku zapasu chłopów do pracy w systemie komunistycznego klimatu polityczno-gospodarczego.

Jakby nie było, w roku 1951 zbiory ziemniaków, buraków cukrowych i niektórych innych upraw były niższe od przewidywanych. Wskutek braku paszy (dodajmy od siebie: również komunistycznej polityki na wsi), „pogłowie” bydła kształtowało się na tym samym poziomie, co w r. 1950; w zakresie trzody chlewnej stan pogłowia zmniejszył się o około 16 proc.

Wszystko to nie tłumaczy jeszcze, dlaczego raptem w kraju zabrakło chleba, mięsa, tuszów, jarzyn. Czyelnik pracującego elaboratu PKPG może dorozumieć się, że drugim „winnym” jest za ten stan rzeczy Ministerstwo Handlu Wewnętrznego. Wszystkie Ministerstwa wykonywały plan z nadwyżką, albo zbliżyły się do wymarzonej cyfry 100%, a tylko to paskudne, złośliwe Ministerstwo Handlu Wewnętrznego wykonywało plan 1951 r. tylko w 86%! Jednakże i to ministerstwo, w porównaniu z rokiem poprzednim, uzyskało 109%. Więc dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze? Zagadkę tę łatwo byłoby rozwiązać, gdyby ogłoszono, ile mięsa, zboża, jarzyn i innych produktów pracy polskiej wywieziono z polecenia Moskwy zagranicę. Ale tego nie ogłoszono. Wiadomo tylko, że Ministerstwo Prze-

mysłu Rolnego i Spożywczego wykonało plan w 100% (mimo niewykonania planu hodowli i uprawy), uzyskując aż 122% produkcji 1950 r. Niestety nie w Polsce, ale w Moskwie, w komunistycznych Niemczech, na Korei i w Chinach uczieszono się z tego tak pomyślnego wyniku.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

Nie trzeba jednak sądzić, że „komuniści w Polsce zawiedli nadzieje Kremla. Broń Boże! Nie zawiedziono tych nadziei w przyszłość. „Przekroczenie zadań planu produkcji przemysłowej na r. 1951, poważnie zwiększonego w porównaniu z planem 6-letnim, oznacza osiągnięcie wartości o 13% większej, niż ustalały zadania planu 6-letniego na rok 1951”.

Po tym pięknym „fryzierskim zabiegu” idzie, jak zwykle, długa kolumna procentowego wykonania planu w poszczególnych działach i artykułach. Z zestawienia tego dowiadujemy się, że najdłbiej pracowało Ministerstwo drobnego przemysłu i rzemiosła. Wykonało ono plan w 115% i osiągnęło 194% produkcji 1950 r. To jest jasne. Skoro zlikwidowano tysiące prywatnych drobnych wytwórców i rzemieślników, musi rosnąć w procentach wytwórczość ośrodków komunistycznych przedsiębiorstw państwowych. Tylko z tego wzrostu konsumant w Polsce znów nie ma, gdyż o gólną produkcję drobnego przemysłu i rzemiosła w Polsce wydaje się być raczej dziś mniej (państwowa i prywatna łącznie). Dlatego też, mimo pięknych sprawozdań, w kraju nie ma wia der, naczyn, gwoździ, zyletek, papieru i wielu innych przedmiotów codziennego użytku.

Przemysł ciężki oczywiście jest oczkiem w głowie, bo pracuje przy rosyjskiej pomocy technicznej, na rosyjskich surowcach i dla Rosji. Przemysł chemiczny miał jakoby osiągnąć w 1951 roku 129% w porównaniu z r. 1950, a przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Przemysłu ciężkiego 121%. Samochodów ciężarowych produkowano — według sprawozdania — o 328% więcej niż w r. 1951, maszyn dla przemysłu chemicz-

nego o 175% więcej, maszyn wirujących o 169%, ropy naftowej przerobiono o 146% więcej itd.

W zakresie przemysłu lekkiego odnośnie Ministerstwo osiągnęło — 129% produkcji 1950 r., wytwarzając więcej obuwia (141%), tkanin wełnianych (109%) i bawełnianych (107%) i t. d.

CZEGO NIE WYKONANO?

Ministerstwo Górnictwa, które zrealizowało 113% planu 1950 r., wykonało tylko w 86% plan produkcyjny ropy naftowej, ustalony na rok 1951. Plan produkcji traktorów wykonano tylko w 75%, cukru — w 79%, mięsa — w 77%.

Łączna kwota nakładów inwestycyjnych brutto wzrosnąć miała o 38% w porównaniu z r. 1950. W budownictwie nakłady te były wyższe o 45%, w przemyśle o 40%, w komunikacji i łączności o 36%, w rolnictwie i leśnictwie o 19%.

Komuniści chwalią się, że w zakresie ministerstw przemysłowych oddano do użytku w r. 1951 ogółem 135 obiektów, w tym 32 duże i 58 średnich. Oczywiście jest to gruba przesada. Wśród t. zw. „wielkich obiektów” komunikat wymienia 8, a mianowicie: nowa stalownia w Hucie Częstochowa, wielki piec „B” w Hucie Kościuszków, hale montażowe fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu, hale montażowe Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie, fabryka kwasu siarkowego w Włocławku, zakłady włókien sztucznych w Gorzowie, cementownia „Odra” w Opolu i zakłady przemysłu bawełnianego w Piotrkowie. Są to te fabryki, którym prasa komunistyczna robiła poprzednio już reklamę. Doliczyć się wszystkich 135 obiektów nie sposób.

Recepty z Polski

Streptomycyna 10 gr. £2.10.0
Penicylina 3 mil. £0.18.0
P. A. S. angielski 500 tbl. £1.15.0
Kwas cytrynowy 1/4 kg. £0.10.0
Powyższe ceny łącznie z opłatą pocztową!

Wszystkie leki i materiały denty-

styczne wysyła do Polski

APTEKA NA EARLS COURT

Mgr. T. Chromińskiego

255, Old Brompton Rd.

London, S. W. 5.

Tel. FLA 9131, otwarta od 9—22.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON ST., LONDON, S. E. 17, TEL. ROD. 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

STREPTOMYCYN 10 grm	£2.10.0	P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0
Chloromycyna 12 caps.	£1.16.0	P. A. S. w proszku 250 grm.	£1.10.0
Penicilina 3 milj.	£0.18.0	Bellergal 100 tabl.	£1. 0.0

KOMITET DLA SPRAW OŚWIATY POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

zawiadamia, że zamierza uruchomić w najbliższym czasie

ostatni i skrócony Kurs w

POLSKIEJ SZKOLE ROLNICZEJ W GLASGOWIE

Termin rozpoczęcia Kursu zostanie ustalony w zależności od napływu zgłoszeń. W każdym razie kurs rozpocznie się najpóźniej 1 marca 1952 r. i zakończy się 30 listopada 1952 r.

O przyjęcie na Kurs mogą ubiegać się kandydaci w wieku od 16 do 23 lat, a byli członkowie Polskich Sił Zbrojnych lub P. K. P. R. w wieku do lat 35, zdolni do pracy fizycznej w gospodarstwie rolnym.

Kandydaci będą poddani egzaminowi sprawdzającemu z języka polskiego, angielskiego, matematyki i wiadomości przyrodniczych w zakresie programu 6 klas szkoły powszechnej.

Przyjęci na Kurs uczniowie, nie posiadający własnych środków utrzymania, będą mogli ubiegać się o stypendia w Komitecie dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii, 72, Cadogan Square, London, S. W. 1.

O terminie egzaminu kandydaci zostaną zawiadomieni pisemnie.

PORAŻKA KAWALERA JAŁTANSKIEGO

Published by „GRYF“ Publications Ltd. (Tel.: BAttersea 0879). Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road London S. W. 11